

104
A 9814

Dr. Tadeusz Żuliński

Wspomnienie jego żywota. — Opis pogrzebu
i żałobnego nabożeństwa.

przez

A. G.

D. 324.



LWÓW

Z drukarni „Gaz. narod.” J. Dobrzańskiego i K. Gromana.

1885.

Odbitka z „Gazety Narodowej“ uzupełniona.

Dr. TADEUSZ ŻULIŃSKI.

B2 6799

24967 II

A 9847



51

SŁOWO WSTĘPNE.

Oddając do druku to krótkie wspomnienie przed kilku dniami zgasłego patryoty, wiem, że jest ono niedostatecznie wypełnionym obrazem jego cnót i zasług. Pisząc przed pogrzebem, pod bolesnem wrażeniem zgonu, niepodobna mi było opisać wszystkich jego pięknych i znanych mi czynów, na które jako wieloletni przyjaciel patrzałem. Te jednak szczegóły, jakie opisałem, chociaż w całości swej są tylko szkicem biograficznym, uwydatniają przecież dokładnie moralny wzornnek Dra Tadeusza Żulińskiego i zarazem tłumaczą to ogólne uznanie, jakiego doczekał się jeszcze za życia, a które po śmierci zamieniło się na wielką narodową manifestację pamięci i czci!

Pogrzeb Dra Żulińskiego stał się wypadkiem, który dla bolejących nad jego zgonem był pociechą, dla obserwujących zaś prądy i kierunki ducha w naszym narodzie, faktem, posiadającym wskazówki politycznej doniosłości.

Niemal cała ludność Lwowa wraz z swoją

szlachetną reprezentacją, zjednoczyła się w orszaku pogrzebowym, dla wykazania żalu z powodu straty, jaką poniosła i zarazem hołdu dla zasług i charakteru zgasłego współobywatela.

W tym ogólnym żalu i smutku nie było nic sztucznego, nic rozmyślnie wywołanego, — wypłynął on samodzielnie z głębi serc, poruszony ideą, jaką zmarły wcielił w swoje życie.

Dr. Tadeusz Żuliński nie był panem z urodzenia ani też z urzędu, nie posiadał wysokich godności i danych mu zaszczytów, ani nawet nie był mężem stanu — nie posiadał więc żadnej z tych zewnętrznych wielkości, co z daleka olśniewają a wewnątrz bywają częstokroć puste i małe — a przecież był żalowanym i był uczczonym jakby był przewodnikiem i wodzem narodu!

Cóż więc spowodowało ten ogólny żal i tę cześć powszechną?

Oto duch wielki, cnoty prywatne i publiczne i charakter czysty, bez zmazy, mocny a łagodny i pełen tej wyższej, istotnej miłości Boga, Ojczyzny i ludzkości, która wywołuje poświęcenie nie chwilowe, lecz w każdym czynie przejawiające się w ciągu całego życia,

W obec rozpanoszonego w świecie materyalizmu, utylitaryzmu, poniewierki ducha i kierunków idealnych, — taki objaw jak uczczenie szlachetnej aż do idealności postaci dr. Żulińskiego jest dowodem, iż moralne zdrowie zachowało się w naszym narodzie; w obec zaś tej dzikiej wojny

wyniszczenia, jaką nam nieprzejednani wrogowie wypowiedzieli, — jest on dowodem, iż naród polski w cnocie upatruje swoje zławienie, do niej, jakby do twierdzy się chroni i twórczem jej a płodnem działaniem odpiera i odpierać zamierza szturmy nienawiści i złości swoich nieprzyjaciół. Uczczenie dr. Żulińskiego jest jeszcze dowodem, iż przepisy cnoty do wszystkich czynności życia zastosowane, naród polski uważa w tej dobie za wskazówki dla swojej polityki, która, da Bóg, udaremni zamachy zagłady i doprowadzi go do lepszej doli!

Opisując pogrzeb, który się nam przedstawił jako fakt takiego znaczenia, nie chcieliśmy pominąć żadnego szczegółu, bo wszystkie one przekonywają, że gdy zasługi zmarłego patrioty znalazły powszechne uznanie, to również powszechnem jest życzenie, aby wszyscy obywatele wstępowali w ślady opłakiwanego i żyli i działali również dobrze i cnotliwie jak on.

Rada miejska powzięła uchwały, które dają zaszczytne świadectwo o jej moralnem i narodowem stanowisku. Uchwaliła, żeby pogrzeb Dra Tadeusza Żulińskiego odbył się kosztem publicznem miasta Lwowa; ażeby wystosować list kondolencyjny do rodziny zmarłego; ażeby nazwać ulicę Gliniańską ulicą Tadeusza Żulińskiego i postawić mu pomnik. W tych uchwałach była Rada miejska tłumaczem uczuć nie tylko ludno-

VIII

ści Lwowa lecz całego narodu polskiego i wszystkich ludzi uczciwych na ziemi.

Wspominając o nich, niech nam wolno będzie wypowiedzieć słowa wdzięczności dla szanownej Reprezentacyi miasta Lwowa i dla jej czcigodnego prezydenta p. Wacława Dąbrowskiego. Reprezentacya, która umiała podnieść i uczcić szlachetność ducha, patryotyzm, cnotę i zasługę w skromnym a nieszukającym sławy i rozgłosu mężu, okazała, iż jest nie tylko o to dbałą, ażeby w narodzie naszym kwitnęły patryotyzm, cnoty i zasługi, lecz, że umie je krzewić i do nich zachęcać! Cześć jej więc za to!

A. G.

Lwów 25. Stycznia 1885 r.

WSPOMNIENIE.

Dr. Tadeusz Żuliński oddał Bogu ducha dnia 18. stycznia 1885 o godzinie piątej rano.

Polska i ludzkość straciły w jego osobie jednego z najzacniejszych, najszlachetniejszych i najlepszych ludzi.

Smutek w naszym mieście jest ogólny.

Śmierć monarchów wielkich, ministrów i generałów niewywołałaby tak żałośnego wrażenia, jakie wywołała śmierć tego skromnego a cichego człowieka, który pogardzał zaszczytami, nie dbał o pieniądze, lecz wielkością serca i charakteru przewyższył wszystkich słynnych potentatów i dostojników, którym się ludzie za życia w pokorze kłaniają.

Gdy się rozeszła wiadomość o jego niebezpiecznej chorobie, wszyscy, którzy go znali i dobrodziejstw jego doświadczyli, lub o jego cnotach i zasługach słyszeli, niespokojnie co dzień dopytywali o stan jego zdrowia.

Drzwi jego mieszkania nie zamykały się przed gromadą dopytujących wielbicieli, którzy w ten sposób wyrazić mu chcieli swoje współczucie i wdzięczność zarazem. Dr. Żuliński leczył bezinteresownie, od nikogo niebrał wyn-

grodzienia, mnóstwo więc, zwłaszcza ubogich, którzy korzystali z jego rad lekarskich, zasyłali swe modły do Boga o jego wyzdrowienie, i zamawiali po kościołach nabożeństwa na jego intencję. Choroeba jego przez dwa tygodnie była przedmiotem codziennych rozmów we Lwowie i sprawy polityczne ustąpiły przed nią na plan drugi.

To ogólne współczucie jak z jednej strony jest świadectwem wielkości zasług dr. Żulińskiego, tak z drugiej strony jest ono chlubnym dowodem zdrowia moralnego w narodzie polskim, który umie uznać i ocenić rzeczywistą zasługę, chociaż się ona kryje w skromnej postaci, nic o sobie nie mówi i nie imporuje tytułami ani wysokiem stanowiskiem.

Gdy ogół uczciwej naszej ludności wyrażał życzeniami i modłami swoje współczucie dla chorego, koledzy dr. Żulińskiego, lekarze lwowscy, dokładali wszelkich starań, aby go uratować i zachować dla dobra społecznego.

Główny kierunek leczenia spoczywał w rękach dr. Chądzyńskiego, dr. Opolskiego i dr. Stelli-Sawickiego, lecz niemal wszyscy lekarze lwowscy czuwali nad chorym towarzyszem i odbywali częste konsilia, młodsi zaś przepędzali przy nim wraz z rodziną godziny nocne.

Ta gorliwość niezwykła i poświęcenie naszych medyków była nam w smutku pociechą, bo przekonywała o zacności i szlachetności stanu lekarskiego w naszym kraju. Uczynili oni

wszystko, co im umiejętność zalecała, lecz choroba na którą zapadł dr. Żuliński: zatorowe zapalenie płuc (*pneumonia embolica*) była nieuleczalną.

Choroba była ciężką i trudną, i siły pomimo ratunku byłyby może wcześniej uległy, gdyby nie moc ducha chorego. W znoszeniu chorób i przeciwności bezprzykładnie cierpliwy i spokojny, zachował przytomność umysłu aż do chwili agonii. Na łożu śmiertelnem zajmowały go jeszcze sprawy publiczne.

Oślabłą ręką robił korektę z życiorysu Franciszka Duchńskiego, który napisał dla *Ogniska domowego*, aby w ten sposób zainaugurować pięćdziesięcioletni jubileusz naukowy zasług tego męża. Głosem już umierającego wydawał polecenia, dotyczące się wydania pierwszego numeru na rok bież. *Przewodnika gimnastycznego*, którego był redaktorem, — wypytywał o zasady dwóch młodych krewnych, którzy pokończyli szkoły, zalecając im kierunek moralno-narodowy, i wyraził swe uznanie przyjacielowi, prosząc go jednocześnie o modły.

Tak więc aż do ostatniej chwili duch jego był czynnym, i o nim to, z całą słusnością można powiedzieć, że wytrwał *usque ad finem*, wierny Bogu, Ojczyźnie i ludzkości.

Zanim obszernie i szczegółowo opiszemy jego piękny i nieskazitelny żywot ku nauce i zbudowaniu potomnych, podajemy już dzisiaj z

jego życia niektóre daty i fakta, dla uzupełnienia moralnego wizerunku.

Tadeusz Żuliński urodził się 30. listopada 1839 roku w Krakowie. Matka jego, niedawno zmarła Barbara, była kobietą wielkich przymiotów serca i umysłu. Ojciec imieniem także Tadeusz, był urzędnikiem królestwa Polskiego przy komorze celnej w Krakowie.

Do roku 1846 chował się w Krakowie. W tym roku Żulińscy przenieśli się do Warszawy. Tam po śmierci ojca, matka zajęła się wychowaniem córek i synów i pokierowała ich w ten sposób, że utworzyli wzorową rodzinę i wyrosli na pożytecznych członków społeczeństwa.

Oddany w roku 1850 do gimnazjum realnego w Warszawie, ukończył je Tadeusz w r. 1857, i wstąpił do niedawno założonej w stolicy polskiej Akademii medycznej.

Po dwóch latach z powodu sprawy Cycuryna, do której należał, wyjechał z bratem swoim Józefem do Kijowa, gdzie kształcił się dalej w uniwersytecie.

Za braćmi Żulińskimi podążyli inni studenci warszawscy nad Dniepr, niosąc z sobą idee postępu, wolności i odrodzenia narodowego. Tu należał Tadeusz do organizacji uniwersyteckich gmin, które rozbudziły życie naukowe i polityczne pomiędzy młodzieżą, tworząc pierwsze ogniska narodowego ruchu.

Wkrótce potem rozpoczęły się manifestacje w Warszawie, padło pięć ofiar i na całej prze-

strzeni Polski zawrzała bezbronna, moralna walka o najdroższe prawa narodu, których nigdy żadna przemoc wydrzeć zupełnie, ani zniszczyć nie zdoła, bo stokroć usunięte i zaprzeczone, powracają do swojej mocy przy pierwszym objawie woli narodowej. Kijów niepozostał obojętnym widzem manifestacyj, wziął w nich czynny udział. Plakaty, zwołujące na nabożeństwo za ofiary w Warszawie pobite, pisane były przez Tadeusza Żulińskiego.

Zmuszony opuścić Kijów wskutek wypadków 1861 r. przeniósł się z bratem Józefem do Pragi, gdzie kontynuował nauki w tamtejszym uniwersytecie, i w piśmie czeskiem *Prawda* drukował listy polityczne p. t. „Lech Czechowi“.

Pobył braci Żulińskich w Pradze stanowi epokę w historii polsko-czeskich stosunków. Okazała się tu w całej pełni siła inicjatywy Tadeusza i zdolność jego wpływania na umysły i przekonywania. Wystąpił przeciwko panslawistycznemu kierunkowi Czechów i obudził w nich żywe sympatje do Polski, które następnie objawiły się tak świetnie przez udział młodzieży czeskiej w powstaniu i pomoc niesioną internowanym Polakom po fortecach czeskich.

Gdy w roku 1863 zawarł rząd Narodowy sojusz z Czechami — na uczcie jaka miała z tego powodu miejsce w Dreźnie, delegowani czescy wniesli zdrowie braci Żulińskich, jako inicjatorów dobrych stosunków pomiędzy Polską a Czechami.

Ten przyjaźny Polsce kierunek w Czechach trwał aż do czasu, w którym nastąpiło poróżnienie z powodu wejścia Polaków do Rady państwa w Wiedniu.

Z Pragi przybyli Żulińscy do Krakowa i tu w uniwersytecie Jagiellońskim Tadeusz otrzymał dyplom doktora medycyny w 1863 r. zostawszy asystentem przy dr. Piotrowskim, profesorze fizjologii, zamierzał zupełnie poświęcić się wykładom uniwersyteckim i z czasem objąć katedrę fizjologii, wypadki atoli inaczej pokierowały.

We dwa miesiące po otrzymaniu dyplomu doktorskiego został uwięziony w marcu 1863 r. z powodu działania w Czechach i na zamku krakowskim osadzony.

Po dwumiesięcznem więzieniu uwolniony wybierał się wraz z bratem na pole bitwy, gdy przybyły z Warszawy Henel przyniósł im rozporządzenie rządu Narodowego, nakazujące zajmować stanowiska w krakowskiej organizacji narodowej.

Tadeusz Żuliński został sekretarzem wydziału Rządu narodowego na zachodnią Galicję, i z wielką gorliwością spełniał przeznaczone mu obowiązki.

Jednocześnie wraz z Józefem Szujskim, J. Amborskim i Józefem Żulińskim był współredaktorem pisma tajnego *Wolność*.

Drugi raz uwięziony wraz z bratem Józefem w październiku r. 1863., przesiedział w

więzieniu aż do listopada 1864. r. W tym czasie starszego brata Romana, jako członka Rządu narodowego powiesili Moskale w Warszawie, dwaj zaś inni bracia wygnani zostali w głąb caratu.

Z czasu więziennego korzystał Tadeusz bardzo wiele. Za kratami bowiem nabył owego szerokiego poglądu filozoficzno-religijnego, jakim się wszystkie jego pisma i czyny odtań odznaczały. Pracował zaś od rana do wieczora, czytając dzieła filozoficznej i religijnej treści, i uzupełnił swoje wykształcenie pod względem naukowym i literackim.

Uwolnieni z więzienia w skutek starań Dietla, który považał charakter i wysoko cenił zdolności i naukę Tadeusza, wywiezieni zostali obaj bracia, zawsze z sobą w doli i w niedoli nieodstępni, do Salzburga, zkąd przez Niemcy udali się do Francji.

W Paryżu rozpoczęła się nowa epoka życia dla Tadeusza, równie piękna i płodna w czyny jak i poprzednie.

Z Tadeuszem i Józefem połączył się trzeci najstarszy brat, będący także na tułactwie, książdz Kazimierz, i gdy do nich przybyła z kraju czcigodna matka, utworzyli dom polski, który się stał w Paryżu ogniskiem życia i polskich obyczajów i zwyczajów, na gościnności opartych. W ich domu zapominało się o obczyźnie. Swobodny i wesoły w towarzyskiem po-

życiu, rad był Tadeusz każdemu i nikomu z uczciwych gościny u siebie nie odmawiał.

Wierny w przyjaźni, nie dopuszczał, by w jego obecności mówiono źle o tych, z którymi obcował. W ogóle nie lubił mówić źle o nikim. Posiadając odwagę cywilną w wypowiedaniu prawdy i stanowczy w walce ze złemi kierunkami, posiadał on tę chrześcijańską wyrozumiałość, która ludzi poprawia i pociąga.

Patryjotyzm gorący i żarliwy oraz wiara głęboka, objawiająca się i w praktykach religijnych, były wybitnymi rysami jego charakteru.

Nieznaliśmy człowieka, któryby w piękniejszej od niego harmonii łączył uczucie z rozumem, wiarę z wiedzą, obowiązek z poświęceniem. Nienawiść była mu zupełnie obcą, w sercu zaś miłującym obejmował wszystkich ludzi.

Jako lekarz wzywany przez chorych rodaków, nigdy nie odmawiał swej rady. Nieraz musiał się udawać w najodleglejsze punkta omnibusami, najczęściej jednak dla oszczędności chodził piechotą.

Niedość że nie brał pieniędzy za leczenie, zdarzało się, że zastawszy chorego gdzieś na mansardzie samotnie mieszkającego, bez ludzkiej pomocy w chorobie, sam mu usługiwał, sam chodził po lekarstwa i jak zawsze ubogi, dzielił się z nim swoim groszem, aby niezostać brata-tułacza bez środków do życia.

Sliczna ta, a niezwykła misja lekarza-dobroczyńcy, nie trudziła go nigdy. Spełniał ją przez lat wiele, a nietylko emigranci Polacy udawali się do niego, później zaczęli korzystać z jego rad i Francuzi, zwłaszcza, że był bardzo dobrym lekarzem i szczęśliwie leczył. Od Francuzów nie brał także żadnego wynagrodzenia.

Z czynności jego paryzkich przypominamy sobie, że wkrótce po przybyciu do stolicy Francji, napisał dzieło wydane przez Stow. kapł. pols. p. t. „Duchowieństwo polskie wobec sprawy narodowej“ — dzieło niezmiernie ważne pod względem trafności poglądu na powstanie i stanowisko, jakie duchowieństwo polskie zajmowało i zajmować powinno w obec sprawy narodowej. Jest to przytem ważny przyczynek do dziejów 1861—63.

Tedeusz Żuliński był w Paryżu redaktorem wyborczego pisma p. t. *Polska*, z którego każdy niemal artykuł zasługuje na przedruk; był głównym współpracownikiem znakomicie redagowanego w duchu katolickim i polskim *Wiara* i współpracownikiem pisma *Niepodległość*, w którym zamieszczał studjum o Staszycu.

Jednocześnie pisywał do pism naukowych lekarskich, zwłaszcza do *Gazety Lekarskiej*, w której zamieszczał opis przedmiotów sztuki lekarskiej na wystawie paryskiej 1876 r., i posłał kilka artykułów do *Przeglądu Lekarskiego*. Wydał w tymże czasie naukową broszurę pod tyt.

„Quelques mots au sujet du cerveau d'un Grand-Russe“.

Z Paryża przesłał na zjazd międzynarodowy lekarski we Florencji w 1869 r. wniosek o zaprowadzeniu równouprawnienia naukowych stopni lekarskich; inny zaś wniosek o zaprowadzeniu nauki higieny w szkołach, przesłał na pierwszy Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie.

Dr. T. Żuliński był przez czas pewien prezesem „Towarzystwa lekarzy polskich“ w Paryżu, i redagował trzeci tom „Rocznika“ tegoż Towarzystwa, w którym zamieścił krytyczny rozbiór dzieła p. t. „Fizjologia“ przez dr. G. Piotrowskiego.

W życiu politycznem emigracji polskiej brał najczynniejszy udział, i pracował gorliwie nad przeprowadzeniem organizacji całej emigracji polskiej.

Jako członek „Towarzystwa naukowej pomocy“, wziął udział w pracach filii tegoż Towarzystwa, utworzonej dla wydawnictwa dzieł ludowych. Napisaną przez niego odezwę o sposobie pisania dzieł dla ludu, polecamy uwadze wszystkich; nikt bowiem lepiej od niego nie przedstawił warunków dobrej książki ludowej. Odezwa ta wyszła w osobnej broszurze.

W innym Wydziale, mianowicie literackim tegoż Towarzystwa, przyjętym został projekt dr. Żulińskiego wydania Plutarcha Polskiego. Rozprawa jego w tym przedmiocie wydrukowa-

na została w kilka lat potem w piśmie zbiorowym *Sobótka*, ofiarowanem Goszczyńskiemu.

Inna jego rozprawa p. t. „O stosunku Antropologii do dziejów“, którą czytał w Paryżu podczas wykładów, urządzonych przez Towarzystwo naukowej pomocy, wydrukowaną została w Warszawie.

W Paryżu należał dr. Żuliński do założenia „Chóru polskiego“, który występował na obchodach narodowych miał bowiem piękny tenorowy głos i chętnie śpiewał.

Śpiew, muzyka i rysunek, do którego miał talent, były to jedyne jego rozrywki. W pracy znajdował zawsze najprzyjemniejsze zatrudnienie, które mu zupełnie wystarczało. Pracowitość też jego była nadzwyczajną.

W Paryżu założył wraz z bratem Józefem „Towarzystwo słowiańskie“, które miało na celu działanie pomiędzy Słowianami w myśl Unii Lubelskiej, a więc przeciwne pansławizmowi. Obchód rocznicy półwiekowej niepodległości serbskiej, urządzony w Montmorency przez owe Towarzystwo, a raczej Żulińskich i Czecha Elica wypadł bardzo świetnie. Zgromadzili się tam Polacy, Serbowie, Czesi, Słoweńcy i inne słowiańskie narody. Wszyscy obecni, stanawszy nad grobem Adama Mickiewicza, podali sobie ręce i wykonali przysięgę wierności i wzajemnej pomocy w sprawie niezależności każdego z słowiańskich narodów. Pomiedzy przysięgającymi

był Milan, dzisiejszy król serbski, wówczas jeszcze książę w młodzieńczych latach.

W czasie oblężenia Paryża rodzina Żulińskich znajdowała się w mieście i mężnie znosiła głód i niebezpieczeństwa. Dr. Tadeusz był przez rząd mianowany lekarzem przy *Assistance Nationale* i powierzono mu cyrkuł Montrouge, na który padały bomby oblężających Prusaków.

Zamożniejsza ludność uciekła z tej części miasta, pozostała tylko ludność uboższa i robotnicy. Do nich to chorobą złożonych i kulami pokaleczonych chodził dr. T. Żuliński wśród gradu pocisków i niósł im pomoc i ratunek. Robotnicy prędko ocenili zacnego doktora polskiego i pokochali go całym sercem. Nic od nich nie brał i od rządu nie chciał też żadnego wynagrodzenia. Zadowolniło go samo spełnienie obowiązku ludzkości.

Poświęcenie swe przypłacił straszną chorobą, zachorował bowiem na szkorbut, który go trapił niemało i trzymał go na łożu podczas strasznej komuny; jako świadek tych pamiętnych zdarzeń opisał *Oblężenie Paryża*. Z dzieł polskich, jakie czytaliśmy o tym wielkim historycznym wypadku, żaden nie jest tyle zajmującym jak obszerny opis dr. Żulińskiego, drukowany w odcinkach *Gazety Narodowej*, do której stale pisywał.

Odmienione stosunki we Francji, tęsknota do Polski i chęć pracowania wśród narodu, który całą duszą ukochał, skłoniły dr. Tadeu-

sza Żulińskiego i jego brata Józefa, do przeniesienia się wraz z matką do kraju. W roku 1871 puścił się z Paryża w podróż i przez Szwajcarię, Monachium i Pragę przybył do Lwowa w lipcu t. r.

Tutaj podwoił a nawet potroił już i tak rozległą swą czynność. Wydział krajowy, który w tę porę zostawał pod prezydencją księcia Leona Sapiehy, nominował go chemikiem patologicznym przy szpitalu powszechnym. Na tej skromnej lecz pożytecznej posadzie wytrwał aż do końca życia.

Praktyką lekarską podobnie jak na emigracji zajmował się bezpłatnie. Tłumy chorych z miasta i z okolicy zasięgały jego rady. Dla ubogich wyrobników i włościan zawsze przystępny, był przez nich jako ich dobroczyńca szanowany.

Był lekarzem „Przytuliska“, ochronek, klasztoru Franciszkanek, Sercanek i wielu innych i dobroczynnych instytucyj.

Jako lekarz „Towarzystwa gimnastycznego“, którego był zarazem wiceprezesem, dopełniał oględzin lekarskich uczniów gimnazjalnych, którzy uczęszczać mieli na gimnastykę, jako też oględzin tych dzieci, które się udawały na kolonie wakacyjne.

Uwagi, jakie z powodu tych kolonij zamieścił w *Szkole*, przepisy postępowania z uczniami na wsi i wreszcie pracowicie złożone lekarsko-higieniczne sprawozdanie, nadało właściwy kie-

runek tej nowej, jaką są kolonie wakacyjne, instytucji.

Każdego roku udawał się dla odpoczynku na sześć tygodni w Sanockie, gdzie przebywał zwykle albo w Berehach u swoich przyjaciół Winnickich, albo w Leszczowatem u również z nim zaprzyjaźnionego Edmunda Kraińskiego.

Był to tylko pozorny odpoczynek, bo i tutaj przychodzili do niego chorzy włościanie, żydzi i w ogóle wszyscy w okolicy potrzebujący porady lekarskiej. Gdy jechał po drodze wyczekiwały na niego matki z dziećmi choremi; często zaś chorzy zatrzymywali jego pojazd, pewni, że ich nie odtrąci. Ponieważ apteki nie było w tej okolicy, więc sam przyrządzał lekarstwa dla swoich pacjentów.

Takie to były wakacje tego męża wielkiego serca, którego każda niemal chwila życia poświęconą była pracy dla pożytku bliźnich swoich i kraju.

Przekonany o potrzebie ulepszenia u nas wychowania publicznego, usilnie pracował nad reformą higieniczną szkół i wprowadzeniem higieny do wykładów szkolnych.

Taż sama pobudka skłoniła go do zajęcia się sprawami gimnastycznymi i założenia miesięcznika *Przewodnik gimnastyczny*, którego był przez cztery lat redaktorem.

Zajęłoby nam zbyt wiele miejsca gdybyśmy opisać chcieli wszystkie jego starania, zabiegi i prace higieniczne. Wspomnieć jednak musimy

o nauczaniu przez niego higieny w prywatnych zakładach wychowania panien, o wykładach mających na celu naukę zdrowia, miewanych w ratuszu, w stowarzyszeniu „Gwiazda“, pedagogicznem i w innych.

Był autorem petycji „Towarzystwa lekarzy galicyjskich“ do Rady szkolnej o zaprowadzeniu wykładów higieny w seminarjach nauczycielskich, szkole przemysłowej miejskiej i napisał drugą petycję do sejmu w imieniu tegoż lekarskiego towarzystwa, którego był członkiem, upominającą się w ogóle o reformę szkolną. W petycji Towarzystwa politechnicznego w tymże przedmiocie sejmowi podanej opracował dział higieniczny.

W Towarzystwie pedagogicznem i na zjazdach lekarzy i przyrodników polskich wywołał ważne uchwały o potrzebie nauczania higieny. Kierunek zaś higieniczny wybrał z przyczyn filantropijnych i dla zasady, że zadaniem medycyny powinno być przedewszystkiem strzeżenie zdrowia, później zaś dopiero leczenie chorób.

Sprawę zaprowadzenia wydziału lekarskiego w uniwersytecie lwowskim on pierwszy poruszył w memorjale przez siebie opracowanym, który następnie drukował w *Dwutygodniku medycyny publicznej*.

Szereg rozpraw i artykułów jego pedagogicznych i lekarskich jest bardzo długi, również jak i odczytów jeszcze niedrukowanych, które

miewał na korzyść Towarzystwa św. Wincen-
tego a Paulo, w Czytelni akademickiej, której
był członkiem honorowym i w innych zakła-
dach dobra publicznego.

Wybrany na członka Rady miejskiej, nie o-
puścił żadnego posiedzenia. Również pilnie u-
częszczał do sekcji sanitarnej, w której był za-
stępca przewodniczącego.

Przeprowadził w Radzie miejskiej wiele u-
żytecznych uchwał, pomiędzy innemi uchwałę o de-
sinfekcji i utworzeniu posady chemika miejskiego.

Pełen odwagi w mówieniu prawdy, której
nigdy pod korzec nie chował, wystąpił z od-
czytaniem referatu, wykazującego smutne na-
stępstwa znanego okólnika o wydaleniu ze szpi-
tali krajowych osób nieuleczalnych.

Zatarg jaki się z tego powodu wywiązał z
Marszałkiem krajowym był mu wielce przykrym,
pociski zaś jakie nań miotano podcięły jego
zdrowie. Zniósł je przecież wszystkie z tą go-
dnością, jaką daje czyste sumienie i mocne prze-
świadczenie.

Do zasług największych zaliczamy walkę
jaką prowadził z błędnymi kierunkami i wste-
cznemi zasadami w polityce, w literaturze i w
życiu narodowym.

Reakcja oparta na oportunizmie, nietoleran-
cja, wypieranie się zasad patrijotycznych, osła-
bianie blasku ideałów narodowych, pozytywizm
i materjalizm kosmopolityczny, miały w nim
silnego przeciwnika. Zwalczał je bronią powa-
żną nauki i doświadczenia.

Jego polemikę z stańczykami i pozytywi-
stami możnaby za wzór przedstawić szlachetnie
i z godnością, prowadzonej walki, w której ude-
rzał zawsze w złe, osoby zaś oszczędzał.

W *Ruchu literackim*, który redagował wspólnie z Agatonem Gillerem, pisywał artykuły wielkiej wartości o najżywotniejszych kwestjach w narodzie naszym.

Zebrać te artykuły i wydać je razem, byłoby to przysługą dla sprawy narodowej, zdrowe bowiem, życie dające zasady, szerzył za ich pośrednictwem.

W notatkach naszych mamy zapisanych 89 tytułów dzieł, broszur i rozpraw, które wyszły z pod pióra dr. Tadeusza Żulińskiego.

Gdzieindziej podamy je wszystkie. Tu tylko przytoczę tytuły niektórych jego dzieł i broszur, ażeby dać pojęcie o ważności przedmiotów, jakie go zajmowały.

Oprócz wyżej wymienionych prac, do najważniejszych należą: „Zasady teorii jestestw organicznych Jędrzeja Sniadeckiego, ocenione ze stanowiska dzisiejszych pojęć fizjologicznych”. Znakomite to dzieło dr. Żulińskiego, podniesione z pochwałą przez dr. Szokałskiego, na zjeździe w Poznaniu wyszło w rocznikach Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu (którego był członkiem) i oddzielnie „O obecnym stanie fizjologii i jej przyszłości” (Lwów 1873); „O trzech sferach życia ludzkiego i wzajemnem ich oddziaływaniu na siebie (Warszawa 1873); „Nasi pozytywiści”;

„Nasi uczeni“ (Lwów 1874); „Wiara i wiedza“ (Kraków 1875); „Nowe studjum nad Syrokomlą“ przez Spasowicza, oraz „Romantyzm i jego skutki“ przez F. K., krytyka (Lwów 1876), „O działaniu kofeiny i teiny jako też kawy i herbaty na ustrój ludzki i zwierzęcy“ „W obronie nauczania higieny w zakładach naukowych“ (Lwów 1881); „Ruch mięśniowy i wpływ jego na zdrowie“ (Lwów 1883); „Wychowanie i oświata“ (Lwów 1872); „Kilka słów do etnografii Tucholców i mieszkańców wsi wołoskich w Sanockiem“ dla akademickiej komisji antropologicznej której był członkiem. (W zbiorze wiadomości do antropologii krajowej, wydanej staraniem Akademii umiejętności w Krakowie); „O literaturze z dni krwawych“.

Poprzestajemy tymczasem na tym wyciągu.

Jak w życiu tak i w pismach jego nie ma nic dla próżnego efektu. Prawda je natchnęła, bo przekonanie płynące z miłości Boga, ojczyzny i ludzkości.

Zawsze jednakowy w słowie i w czynie, nigdy nie zwątpił w Boga, w Polskę i w zwycięstwo prawdy.

Człowiek doskonały, o ile człowiek doskonałym być może, Polak wzorowy, dr. Tadeusz Żuliński był ozdobą naszego narodu, a pamięć jego pozostani na zawsze dla ludzi uczciwych pociechą i przykładem.

Takiego to męża stratę opłakujemy dzisiaj!

POGRZEB.

Skoro tylko rozeszła się smutna wieść o śmierci Dr. Żulińskiego, Prezydent miasta Czcigodny Pan Wacław Dąbrowski zebrał grono Radnych dla naradzenia się nad sposobami uczczenia zasłużonego miastu i krajowi męża. Uchwalono, że pogrzeb odbędzie się kosztem miasta, ułożenie zaś programu pogrzebu poruczono komitetowi obywatelskiemu złożonemu z Radnych miasta i z osób zebranych po za Radą. Po odbytej naradzie Komitetu Prezydent Miasta wydał następującą odezwę:

„W celu oddania ostatniej usługi zmarłemu dnia 18. b. m. śp. Tadeuszowi Zulińskiemu doktorowi medycyny, i od wielu lat Radnemu, mężowi wielkich cnót obywatelskich, postanowił w tym celu zawiązany komitet Obywatelski zaprosić Szanownych Członków do wzięcia udziału w tym smutnym obchodzie, który się odbędzie w myśl programu, dnia 20. b. m. we Wtorek o godzinie 3. popołudniu z domu l. 6. ulica Gliniańska. Imieniem tegoż komitetu, mam zaszczyt zaprosić na pogrzeb ś. p. Tadeusza w którym to celu raczą się zebrać szanowni członkowie przed pomienioną godziną w miejscu wskazanem przy ulicy Gliniańskiej, skąd pochód uda się przez ulicę Łyczakowską, Czarnec-

kiego i Ruską, przed kościół Archikatedralny, a po odśpiewaniu żałobnej kantaty przez plac Maryacki na miejsce wiecznego spoczynku.“

Oprócz tej odezwy Rada Miasta Lwowa ogłosiła od siebie odpowiednie pogrzebowe plakaty z zaproszeniem na pogrzeb.

Niezależnie od tego na rogach ulic pojawiły się odezwy następujące :

„Obywatele Rodacy! Ciężką żałobą okryła nas wola Boża, powołując do Chwały swej Syna polskiej ziemi którego jedynym hasłem żywota było

„Bóg i Ojczyzna.“

Przestało już bić to dziwnie szlachetne serce, nie przemówi już do nas żywym słowem, ta czysta dusza która taką potęgą uczucia miłowała nie tylko Polskę, Ruś i Litwę ale ludzkość całą. Przez ćwierć wieku blisko patrzyliśmy na tego ewangelicznych cnót męża, który na każdym kroku jak gwiazda poranna świecił przykładem jak synom Polski żyć należy.

Ś. p. Tadeusz był jednym słowem apostołem przyszłości naszej.

Stępując po cierniem wysłanej drodze gdy grom po gromie spadał na niego; ciężko ranił, gdy dusza Jego łzami boleści płakała, nie wyszła z ust skarga, ale przy kornej modlitwie o miłosierdzie Boże, nuciła dusza pieśń nadziei.

Na wieść Hiobową zgonu ś. p. Tadeusza tyśiące dusz bratnich pokryje się kirem. Niechże więc najszersze grono Rodaków, odda ostatnią przy-

służyć temu, którego imię zapisane będzie w dziejach męczeństwa narodu polskiego.“

Młodzież akademicka, jakoteż Stowarzyszenie gimnastyczne „Sokół“ zgłosiły się do komitetu Obywatelskiego ofiarowując swe usługi przy utrzymaniu porządku podczas pogrzebu jakoteż celem utrzymywania straży honorowej przy zwłokach śp. Tadeusza Żulińskiego.

Tłumy pobożnych przyjaciół i tych co doznawali opieki nieboszczyka, od rana do późnego wieczora odwiedzały ciało zmarłego, na którego obliczu przedziwny, jakiś nadziemski nieomal, jaśniał spokój i łagodność. Tysiące ~~też~~ *Też.* zraszało stopnie strojnego w kwiaty i wieniec katafalku.

Obrzęd pogrzebowy odbył się według ułożonego programu, w sposób tak wspaniały i zarazem imponujący iż stał się w rzeczy samej manifestacją narodową i wyrazem czci i ogólnego uznania dla zmarłego.

Już przed godziną 3. tłumy poczęły zalegać wszystkie ulice któremi orszak pogrzebowy miał przechodzić. Stowarzyszenia i korporacje tak naukowe jak rzemieślnicze zaledwo przecisnąć się mogły śpiesząc ku domowi żałoby. Nie brakło przedstawicieli żadnego stanu. Począwszy od dostojników władz autonomicznych, Radnych, aż do ubogich i dziatek zakładów dobroczynnych, których zmarły był opiekunem i lekarzem, wszystkie klasy wszystkie zatrudnienia zebrały się w masę ludności liczącej kilkadziesiąt tysięcy.

Punkt o 3. godzinie rozpoczął konduktem

obrzęd pogrzebowy najdostojniejszy ksiądz Arcybiskup Isakowicz w asystencyi kapituły Ormiańskiej, Poświęcenia zwłok dokonał ksiądz infułat Mossing wraz z członkami kapituły łacińskiej.

Po wyniesieniu trumny przed dom przystrojony kirem i ozdobiony chorągwiami żałobnemi, przemówił z balkonu profesor Uniwersytetu Dr. Gustaw Roszkowski jak następuje:

Mąż silnego charakteru, wytrwałej pracy i niezłomnego patriotyzmu, zstępuje w tej chwili do grobu.

W domowem i publicznem życiu, błyszczał on niezwykle dzisiaj cnotami. Głęboko religijny, choć daleki od fanatyzmu, żył zawsze jak najlepszy syn kościoła. Liczne i niezwykle ciężkie nieszczęścia swego życia, znosił z odwagą i rezygnacją właściwą tylko ludziom silnej wiary.

Złote jego serce, od wczesnej miłości ukochało wszystko co zacne i piękne. W życiu publicznem, znał jedno tylko hasło: prawdziwe dobro ludzkości. Ta myśl olbrzymia i szczytna, opromieniała jego życie i była, śmiało to rzec można, jedyną sprężyną wszystkich jego czynów. To też, owoce swej mozolnej pracy i rozległej wiedzy lekarskiej, przynosił on w najczystszej ofercie współbraciom. Jak prawdziwy dobroczyńca leczył on jedynie darmo, i to nie tylko ubogich, ale wszystkich, gdyż zasadą jego życia było nieść pomoc w nieszczęściu, dla siebie w zamian nie żądając niczego.

Poświęcony bez granic dla bliźnich, ujmujący i słodki wobec się, na każdym kroku dawał dowody nie-

zwykłej dzisiaj bezinteresowności i prawdziwie ewangelicznego zaparcia się siebie.

Pełen najgorętszego obywatelskiego ducha, był on wzorem patrioty umiejącego połączyć ciepłe uczucia z męską rozważą. Nieszczęścia kraju odczuwał najtkliwszem sercem. Wierzył niezachwianie w lepszą przyszłość Ojczyzny i tą nadzieją pragnął napelnić w około siebie wszystkich.

Słowem, najczystsze idealne dążenia kierowały nim zawsze. Nie żył nigdy dla interesu, poklasku, nagrody, zawsze dla idei. On był skończonym typem człowieka, który sztandar najpiękniejszych zasad, umie nieść niezachwianie wysoko.

Takim był mąż, nad którego trumną stoimy. Głęboko wzruszeni żalujemy go wszyscy. Płaczą po nim rodzina i przyjaciele, żalują go koledzy, oplakują go biedni. Miasto nasze traci w nim jednego z najzasłużeńszych obywateli, prawdziwą chlubę swych mieszkańców. Imieniem tutejszej Rady miejskiej, wyrażam najszczerzy żal nad jego zgonem. Wieniec z kwiatów złożony od miasta na jego trumnę, niech będzie dowodem miłości jego kolegów i cści współobywateli.

Panowie! Zwłoki jednego z najlepszych synów tej ziemi, zanieśmy do grobu ze czcią im należną. Błogosławieństwa tysiąca rodzin, których był dobroczyńcą, powiodą jego ducha przed sąd Boga, po wieniec nagrody trwalszej i piękniejszej niż nasze kwiaty i laury tej ziemi.

Spoczywaj więc z Bogiem zacny kolego! Wspomnienie twego życia powinno być wzorem dla

polskiej młodzieży; dla nas twa pamięć na zawsze pozostanie drogą. Do zobaczenia, w lepszym świecie!

Po tej wruszającej serca przemowie włożono trumnę na rydwan żałobny przystrojony wieńcami, z którego zwieszające się całuny trzymali: Dr. Bronisław Radziszewski prorektor Uniwersytetu; Dr. Teofil Gerstmann wiceprezes towarzystwa Pedagogicznego; Ludwik Raciborski nadinżynier Wydziału krajowego; Dr. Merunowicz prezes towarzystwa lekarzy Galicyjskich; Dr. T. Rutowski prezes Koła Literacko-Artystycznego i Agaton Giller.

Gdy odezwał się poważny śpiew kapłanów pochód ruszył w drogę ulicami Gliniańską, Łyczakowską, Czarneckiego, Ruską, przez Rynek do katedry. Na czele pochodu postępowali: Prebendarz św. Łazarza, następaie dwa plutony ochotniczej straży ogniowej „Sokół“, sieroty zakładu miejskiego i sióstr Miłosierdzia św. Kazimierza z zakonnicami; siostry Miłosierdzia ze szpitala powszechnego we Lwowie; bractwo kościelne z chorągwiami; korporacje rękodzielnicze z chorągwiami; kapela Harmonii; Duchowieństwo zakonne in gremio a mianowicie: OO. Franciszkani, Karmelici, Bernadyni i Jezuici. Za nimi szły stowarzyszenia i deputacye z wspaniałymi wieńcami. Wymieniamy wieńce i napisy na wstęgach którymi były ozdobione, o ile zdołaliśmy zanotować.

1. Najwspanialszy, prawdziwie imponujący wieniec: Rady kr. stołecznego m. Lwowa z napisem: „Wielce zasłużonemu koledze“.

Napisy innych następujące :

2. Komitet obywateli „Zasłużonemu patrijocie“.
3. Koledzy 1863 r. „Towarzyszowi broni“.
- 4) Seminarjum ruskie „Tadeju Żalińskomu ruskii Bogosłowy“.
5. Tow. lekarzy galic. „Wielkiej zasłudze“.
6. Lekarze krajowego szpitala powszechnego „Swemu szanemu koledze“.
7. Gremium aptekarzy „Przyjacielowi ludzkości i patrijocie“.
8. Uczniowie Uniwersytetu kijewskiego „Swemu koledze“.
9. „Modlitwa, cześć, wdzięczność“, od Franciszkanek N. Sakramentu“.
10. Przytulisko św. Józefa „Od wdzięcznych dzieci“.
11. Towarzystwo pedagog. „Doktorowi T. Ż.“
12. „Od polskiego Towarzystwa Przyrodników Imienia Kopernika“.
13. Koło literacko-artystycz. „Doktorowi T. Ż.“
14. Towarzystwo politechniczne „Zasłużonemu obywatelowi kraju“.
15. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ „Zasłużonemu wiceprezesowi“.
16. Nauczycielstwo szkół miejskich „Doktorowi T. Ż.“
17. „Grono nauczycielskie seminarjum nauczycielskiego żeńskiego“.
18. Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ „Swemu najukochańszemu przyjacielowi“.

19. Stowarzyszenie rękodzielników „Skała” „Zacnemu patrjocie“.
20. Stowarzyszenie młodzieży handlowej „Doktorowi T. Ż.“
21. Przymierze Braci (Agudas achim) „Doktorowi T. Ż.“
22. Redakcja *Medycyny* w Warszawie „Towarzyszowi pióra“.
23. Redakcja *Nowej Reformy* „Zasłużonemu patrjocie.“
24. Redakcja *Sztandaru* „Apostołowi wielkiej idei narodowej.“
25. Czytelnia ludowa przy ulicy Balonowej „Przyjacielowi ludu.“
26. Młodzież akademicka „Zasłużonemu obywatelowi.“
27. Młodzież szkół średnich „Zacnemu patrjocie.“
28. Kandydatki seminarjum nauczycielskiego żeńskiego „Doktorowi T. Ż.“
29. Szkoła sług „Dobroczyńcy ubogich.“
30. Szkoła ormiańska pp. Benedyktynek „Swe-mu profesorowi.“
31. Wdzięczne uczennice Zakładu naukowego p. Niedziałkowskiej „Czcigodnemu nauczycielowi.“
33. Janowscy z rodziną „Przyjacielowi“.
34. Rodzina Wiśniówkich „Kochanemu i czcigodnemu przyjacielowi“.
35. Rodzina Abgarowiczów.
36. Erazmowie Malinowscy z rodziną „Przyjacielowi“.

37. Bronisławowie Radziszewscy z rodziną „Przyjacielowi“.

38. Od Niewiadomych „Niezlomnemu patryjocie i dobroczyńcy, cierpiących“.

39. „Od przyjaciół“.

40. Rodzina ś. p. Henryka Schmitta „Zacnemu i serdeczanemu przyjacielowi“.

41. Mikołaj i Łucja Epsteinowie „Najzaczniejszemu z zacnych“.

42. Rodzina Modselewskich „W uczczeniu cnót i zasług“.

43. Od Perutzów „W dowód głębokiej czci i przyjaźni“.

Prócz wymienionych było jeszcze mnóstwo wieńców bez napisów, skromnych i składanych nieomal w skrytości na katafalku, acz nie mniej drogie dla nieboszczyka a może najdroższych, bo złanych cichemi i gorącemi łzami wdzięcznych serc.

Za temi deputacyami postępowali alumni Seminarium Ruskiego z wieńcem o wstęgach czerwonych i z napisem: „Tadeju Żulinskomu Ruskii Bogosłowy.“ Następnie postępowali proboszczowie parafij lwowskich, Najp. ksiądz arcybiskup Issakowicz in pontifikalibus w otoczeniu duchowieństwa Ormiańskiego, w końcu zaś Najprzewielebniejszy ksiądz Infułat Mossing w gronie duchowieństwa Archikatedry łacińskiej.

Za trumną szła rodzina z najbliższemi przyjaciółmi, Prezydent z Radą Miejską, Członkowie Wydziału krajowego, panowie Pietruski, hr. Ba-



deni, dr. Hoszard, W. Podlewski, dr. Wereszczyński, znakomitsi urzędnicy, za którymi ciągnął się nieskończony szereg publiczności. Wspaniały ten pochód zatrzymał się przed archikatedrą gdzie, Chór Lutni odśpiewał kantatę Mendelsohna.

Dalszą, poczynawszy od Archikatedry exportacją zwłok objął ksiądz kanonik Jurkowski. Pochód szedł następnie przez ulice: Teatralną, plac Marjacki, plac Halicki, na plac Bernardyński gdzie część duchowieństwa zakonu OO. Bernardynów z księdzem Szaflarskim na czele przyłączyła się do pochodu i objęła dalszą exportację, przez ulicę Piekarską aż do Cmentarza.

Wszystkie ulice przez które orszak pogrzebowy przechodził obsadzone były szczelnie publicznością, a latarnie płonęły na znak żałoby.

Przez całą drogę rozlegały się na przemianę śpiewy duchowieństwa łacińskiego i piękne pieśni ruskich alumnów. Przygrywała także kapela Harmonii. Orszak stanął na cmentarzu po dwu godzinem pochodzie. W tejże chwili rozległy się rzewne pożegnalne tony melodyi „Tysiąc walecznych“ granej przez Harmonią, trumnę zaś zdjęto z rydwanu i ponieśli ją na barkach członkowie „Sokoła“ aż do grobu w którym przed laty czterema złożone zostały zwłoki czcigodnej matki zmarłego dr. Tadeusza Żulińskiego.

Tymczasem zmrok zapadł i cmentarz został oświecony pochodniami. Przy ich blasku odprawiono modły po których ksiądz Szaflarski w kilku ser-

deczynych a gorących słowach wezwał obecnych do modlitwy za duszę Tadeusza Żulińskiego.

Zaledwo zamilkły Jego słowa, wystąpił nad mogiłę Radny miasta Obywatel Edward Heppe i przemówił do zgromadzonych w takie słowa!

„U drzwi żałobnego domu, z którego wyszedł niniejszy pochód pogrzebowy, dano pełny i całkowity obraz zacnego żywota, poświęconego służbie nauki, ojczyzny i ludzkości.

Mnie jako długoletniemu współtowarzyszowi prac ś. p. T. Ż. w lwowskiej Radzie miejskiej dostało się w udziale zaszczytne zadanie podniesienia tych jego zasług, których polem działania było nasze miasto. W imieniu Rady miejskiej i całego obywatelstwa tutejszego wypada mi pożegnać tę trumnę i oddać hołd niepospolitej ofiarności obywatelskiej męża, którego choroba i śmierć głęboko poruszyły wszystkie koła naszego społeczeństwa, którego ubytek w całej pełni przypominał ogółowi doniesłość jego wszechstronnej i nientrudzonej, doniosłej choć cichej i spokojnej pracy. Niech me proste i skromne wyrazy znajdą w tem swe uzasadnienie, że całe życie i działanie ś. p. T. Ż. odznaczało się przedziwną prozą i skromnością. Stojąc nad jego grobem radbym tedy przemówić w tym duchu w jakim on przez całe życie postępował, nie szukając poklasku lecz sposobności do spełnienia wysoko pojmowanego obowiązku, nie goniąc za godnościami i zewnętrznym powodzeniem, lecz pojmując życie poważnie i surowo jako służbę publiczną.

Niemal od przybycia swego do naszego miasta był ś. p. T. Ż. członkiem Rady miejskiej. W ciągu ostatnich lat kilkunastu rozmaicie kształtowały się stosunki tego ciała przy wyborach do Rady miejskiej, i w łonie tej Rady rozmaite ścierały się stronnictwa i opinie, ale imię T. Ż. było w czasie wyborów na wszystkich listach. A jakkolwiek do jego zalet należała bezwzględna otwartość i tak zwana odwaga cywilna, jakkolwiek zgodnie z całym swym charakterem zwykł był w każdej sprawie publicznej stanowczo i jasno choć spokojnie i bez stronniczego uprzedzenia wypowiadać swoje zdanie; jakkolwiek wypowiadając swe opinie, nigdy nie pytał się o to, czy się przezto komo nie narazi; tedy jednak faktem jest godnym uznania, że ludzie najsprzeczniejszych przekonań godzili się na udział jego w zarządzaniu sprawami publicznymi, ceniąc tę nadzwyczajną sumiennosc, jakiej przytem niezliczone dawał dowody, ceniąc tę skrupulatną punktualność z jaką pełnił poruczone mu obywatelskie obowiązki. Rzadkie wypadki nieobecności jego na jakimkolwiek posiedzeniu, do którego go powołano, kazały się domyślać jakiejś nadzwyczaj ważnej przeszkody, która mu spełnienie obowiązku uczyniła wprost niemożliwem. Nikt nie zdołałby sobie nawet przypomnąć mimowolnego jego opóźnienia, co przy wielostronności jego zajęć tem bardziej zadziwia, że nie usuwał się nigdy od żadnej sprawy publicznej do której go wzywano.

Z natury rzeczy i z powołania swego przede wszystkim zapisał swe imię niezatartemi zgło-

skami w dziejach sekcji sanitarnej. Niestrudzony w zabiegach około polepszenia zdrowotnych stosunków naszego miasta, nie ominął żadnej sposobności do przedkładania Radzie zbawiennych uwag i wniosków. Można nawet powiedzieć, że przetężając swe siły w pracy nad tem, aby mieszkańcy Lwowa byli silni i zdrowi, podkopywał własne swe zdrowie.

Obok spraw zdrowotnych zajmował go przede wszystkim sprawy oświaty jako stojące z niemi w ścisłym związku. Ze szczególniejszą gorliwością badał urządzenia higieniczne szkół naszych, uczestniczył w komisyjnych oględzinach lokalności szkolnych, studjował ze stanowiska lekarskiego plany zajęć młodzieży szkolnej i podziały godzin i przedkładał powołanym organom swe uwagi i rady. Nie zrażał się tem nigdy, jeżeli jaki jego wniosek w skutek nowości pomysłu, lub daleko idących a z głębokiego jego przekonania płynących wymagań, nieodrazu wszechetronnego doznał zrozumienia i przyjęcia. Niezrażony w inicjatywie, ponawiał spokojnie swe usiłowania i niejedna myśl zbawienna doczekała się w ten sposób prędzej lub później w całości lub częściowo swego urzeczywistnienia.

Jeszcze na kilka tygodni przed śmiercią brał udział w obradach komisji mającej badać tutejsze urządzenia szkolne, w której jak zwykle zajął był stanowisko ogólne. Mimo oddania sprawom publicznym, nie ustawał w zawodowej pracy naukowej: starał się utrzymać na wysokości najświeższych badań umiętnych i wprowadzać je praktycznie w życie, a obok prac ogłaszanych w pismach lekar-

skich, przykładał nie małą wagę do rozpowszechnienia między ogółem lepszych pojęć higienicznych.

Temu zadaniu poświęcał niemało starania, głosząc swe myśli wykładami i artykułami popularnymi. Ilekroć towarzystwa tutejsze, czy to jak Towarzystwo pedagogiczne dla kobiet i członków swoich, czy też jak „Gwiazda“ dla młodzieży klas rękodzielniczych, urządzały odczyty publiczne, ś. p. Tadeusz Żuliński nigdy nie odmawiał swego udziału i w tym punkcie również schodzi z pola w toku pracy, nie zdoławszy już dokończyć wykładu o zguźbnych pod względem zdrowotnym zwyczajach mody, który przed licznem bardzo audytorium, nosząc już zaród śmierci w sobie, w sali ratuszowej rozpoczął.

Towarzystwo pedagogiczne miało w nim w ogóle gorliwego członka. Gdy z inicjatywy tego Towarzystwa w ostatnich czasach poczęto wątle dzieci wysyłać koloniami wakacyjnymi na wieś dla polepszenia zdrowia, zajął się dr. Żuliński ułożeniem wyczerpującej instrukcji i dokładnego regulaminu dla tej instytucji, odbywał potrzebne oględziny lekarskie młodzieży przed wyjazdem i po powrocie i uczestniczył we wszystkich naradach.

Wychowanie jędrnego, zdrowego pokolenia, było jednym z jego głównych celów, dlatego zajmował się z nadzwyczajnem poświęceniem sprawami Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, którego był wiceprezesem i podjął się redakcji organu tego Towarzystwa, który jako *Przewodnik gimnastyczny* głosił zdrowe zasady higieniczne i otrzymał ze

strony Rady szkolnej krajowej zalecenie do wszystkich bibliotek szkolnych. Ostatni numer tego czasopisma, pierwszy w r. b. zajmował go jeszcze na śmiertelnem łożu. Jeżeli zaś która strona działania ś. p. Żukńskiego zasługuje na podniesienie, to należy w końcu wspomnąć na tę bezinteresowność, z jaką występował jako lekarz wobec swych pacjentów.

Żyjący z pustelniczą niemal skromnością, odmawiający sobie wszelkich przyjemności, niedbający o potrzebne nawet dla własnego zdrowia wygody, uważał się jako lekarz wynagrodzony ze strony społeczeństwa tem stanowiskiem urzędowem w szpitalu publicznym, jakie zajmował, a bezinteresowność swą potęgował do tak, według naszych pojęć, nawet przesadnie wygórowanego pojęcia, że nie tylko dla ubogich pracował z najwyższem poświęceniem, ale nawet najzamożniejszym osobom odmawiał przyjęcia choćby najskromniejszego wynagrodzenia za swe trudy.

Zbyteczną to w gruncie rzeczą, powtarzać szczegóły, dobrze znane wszystkim obecnym słuchaczom, którzy byli świadkami naocznyimi tego czystego, szlachetnego żywota. Atoli nad otwartą mogiłą godzi się i znane powszechnie rzeczy powtórzyć, aby dać wyraz prawdzie, aby oddać hołd przynależny cnocie, aby zgodnie połączyć się w świadectwie, oddanem tej świętej zasadzie naszej religii, która poświęcenie dla ogółu stawia jako najwyższy tryumf ludzkości, aby przykładem zagrzzać pozostałych, a mianowicie zachęcić młodzież

do postępowania w ślady tego, co do grobowej deski z młodzieńczym zapalem pozostał wierny wzniosłym ideałem swej młodości, co miłość dla ludu głosił nie słowami ani teorjami, lecz nieprzerwanym szeregiem czynów, pełnych zaparcia się i ofiary.

Niechaj Ci tedy drogi przyjacielu lekka będzie ziemia, dla której z zaparciem się prawdziwym pracowałeś. Imieniem Rady stołecznego miasta, której byłeś chlubą, imieniem społeczeństwa, imieniem całego narodu polskiego, dla którego z pożytkiem pracowałeś, wypowiadam śmiało te słowa, że dzisiaj Polska składa do grobu jednego z najlepszych swoich synów“.

Drugim mówcą również wymownym jak poprzednio mówiący był p. Leon Syroczyński Inżynier Wydziału krajowego a kolega zmarłego z uniwersytetu Kijowskiego. Oto jest jego mowa!

„Z sercem przepełnionem smutkiem, z dalszą rozbolełą, stajemy przed otwartym tu grobem — drobna garstka dawnych kolegów, współuczniów Twoich Tadeusza w kijowskim uniwersytecie, aby Ci oddać ostatnią posługę i w uznaniu czci należnej złożyć ten oto wieniec.

A orszak żałobny, który tak wielkim bolem dotkniętej rodzinie i nam, Twoim druhom w tej ostatniej towarzyszy posłudze, rzewny współudział tak liczniego grona rodaków jest już miarą i Twojej zasługi i jej uznania.

Ćwierć wieku ubiegło jak ś. p. Tadeusz, wówczas dwudziestoletni młodzian, wstąpił w progi uniwersytetu kijowskiego, który jakkolwiek z wierz-

chu zakryty moskiewską hierarchią, we wnętrzu swoim, w gronie studentów był nawskroś polskim ożywiony duchem. Tam przeżył on lata owej górnej i chmurnej młodości, które niezatarte piętno wycisnęły na każdego, co w tem życiu brał udział.

Napojony czcią dla ideałów, które wyplastała najświetniejsza doba naszej poezji, wierzył on mocno, że w „szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“, i że nektar żywota natenczas słodki gdy z innymi podzielony; ochoczo wyciągał ręce do opasania bryły świata bratnimi ramionami. Miłość ojczyzny, miłość maluczkich tego świata, braterstwo, to były przewodnie idee tego bujnego życia młodzieńczego, które w poczuciu sił i obowiązków nie dbało jaka nań spadnie kara — mina, Sybir czy kajdany!

Ale nie to jest rzeczą szczególną, że te szczytne idee przeniknęły do głębi świeże i czyste serce Tadeusza. Wyjątkową postacią czyni go to, że w długiej potem i ciężkiej wędrówce życia, wśród nieprzyjaznych wichrów i tylu pokus, uczucia i idee, któremi się serce jego napoiło za młodu, nie urosły nie do ostatnich dni życia ze swojej siły i świeżości.

Hasło „z wiarą i ofiarą dalej naprzód w świat“ wyniósł śp. Tadeusz z progów uniwersytetu i pozostał mu wiernym całe życie. Z tem hasłem brał udział w powstaniu 1863. r., z niem wyszedł na tłażkę do Francji, z niem wrócił do ukochanej Mu ojczyzny, z niem żył wśród nas. Takim go znałicie, takim ukochali.

Z chrześcijańską wiarą w sprawiedliwość Boga i w skuteczność każdej ofiary, umiał on cierpieć sam, i patrzeć na cierpienie drugih; ofiarę przynosił ze swych prac, ze swego czasu, ze swego szczupłego mienia. On w myśl przypowieści ewangelicznej nie zakopywał talentu, jakim go Bóg obdarzył — i bez rozgłosnych czynów, bez wysokiego stanowiska lub materialnych zasobów, uzyskał powszechną cześć, miłość i szacunek.

Ale, jeśli uczeni i lekarze tracą w nim kolegę, miasto obywatela i radnego, wszyscy jak tu jesteśmy najuczynniejszego towarzysza doli i niedoli, my, garstka towarzyszy jego młodości, tracimy i lekarza, i rodaka i przyjaciela, bo do nas jak do rodziny należał ś. p. Tadeusz całym sercem, całym charakterem.

To też nie pochwalną mowę tu ich imieniem wygłaszam; nie — to słowa najgłębszego żalu za kolegą, z któregośmy byli dumni!

Żegnaj nam Tadeuszu! ziemia Ci będzie lekka, bo ją rosi łza rozrzewnienia i wdzięczności, po stopniach Twoich dobrych uczynków, niesiony na skrzydłach wiary, a poprzedzony boleśniejszą, bo krwawą ofiarą tylu kolegów, co już zginęli na polu bitwy lub męczeństwa, wśród lodów Syberji lub na pustszej niż Sybir ziemi tułaczey — duch Twój zajmie miejsce wśród wybrańców Pana, a pamięć o Tobie nie zaginie w całej Polsce. Żegnaj nam — w sercu i pamięci pozostaniesz na wieki!”

Następnie przemówił Dr. Żegota Krówczyński w imieniu towarzystwa lekarskiego:

„Uczczono ś. p. Tadeusza zasłużonem słowem w imieniu reprezentacji miasta i jego obywateli, pożegnali Go serdecznie koledzy uniwersyteccy i i świadkowie pierwszych prac obywatelskich.

W imieniu lekarzy nie tylko naszego miasta ale całego kraju mam rzucić na świeżą mogiłę grudkę ojczystej ziemi, która musi Mu być lekka, bo przez całe życie dla jej dobra i szczęścia pracował. Nad otwartą mogiłą nie pora rozbierać działalności literackiej i naukowej ani przypominać zacności koleżeńskiej, ale powinnością jest uczcić cnoty obywatelskie godne naśladowania. Tem większa zasługa, że ojczyznę całym sercem ukochał, chociaż w zamian za miłość nie różami ale cierniami zasłaną była droga Jego żywota. Zasługa jednak nie wyłącznie do niego należy, cienie tej obok której ma spocząć ś. p. Tadeusz, cienie Jego matki żądają podziału zasługi. I słusznie. W Jej miłości było źródło poświęcenia Jego, cnót Jego i największego poświęcenia ofiary życia Jego brata. Cześć takim matkom, w których cnotach odrodzenie narodu, cześć takim synom jakim był ś. p. Tadeusz“.

Po mowach osób zaproszonych przez komitet Obywatelski, zabrał jeszcze głos p. Gniewosz kolega więzienny z r. 1863.

„Niechże i ja dorzucę kilka słów nad tym otwartym grobem serdecznego druha i towarzysza, w imieniu Waszem tu obecnych żołnierzy polskich z r. 1863 i w imieniu towarzyszy więzienia i tułactwa, po obcych ziemiach.

Wy byliście świadkami, przez czas blisko ćwierć-wiekowy, żywota tego dzielnego syna Polski, który raz ująwszy sztandar narodowy w swe ręce z hasłem: „Bóg i Ojczyzna!“ trzymał go wysoko i postępował z nim aż do grobu. Któż z was nieprzypomni sobie ś. p. Tadeusza, gdy w pamiętnej epoce walki o niepodległość Polski, wskazywał nam drogę na pola bitew z wrogiem i zagrzewał braci ogniem swej bohaterskiej duszy.

Któż nie pamięta, gdy za więziennemi kratami był każdemu nie tylko serdecznym bratem ale pocieszycielem w zwątpieniu; gdy nas uczył wierzyć w miłosierdzie Boże, wstrzymywał nad otchłanią rozpacz i dawał przykład z samego siebie jak wytrwać do końca; już wtenczas był on nie tylko lekarzem ciała ale i duszy — a był nieomal kapłanem naszym. Żywotem swoim świecił on jak gwiazda poranna, po której niebawem zejść musi ożywcze słońce.

Przypomnijcie go sobie następnie na ziemi tułaczey, gdy znowu jako lekarz ciała i duszy niósł bratnią, ojcowską pomoc, chociaż sam biedny a nader często o głodzie i chłodzie bez względu na porę dnia, wśród deszczów, zimna i mgły paryskiej, często bez należytego odzienia, dążył w najodleglejsze zaułki, aby nieść pomoc nie tylko braciom tułaczom, ale w ogóle biedakom, którzy jej potrzebowali.

I z kądże czerpał te siły nadludzkie, z kąd nabrał hartu do tej wytrwałej pracy? Oto przypomnijcie sobie nie tylko wy towarzysze broni, wię-

zięń i tułactwa, ale wielu tu obecnych, niezbyt dawno temu ś. p. Tadeusz i reszta jego rodziny chowali w tym otwartym grobowcu niewiastę polską, macierz ich ukochaną. — Ona to ich była gwiazdą przewodnią żywota, ona to od kolebki wszczepiała w synów i córki tę wielką miłość Boga i Ojczyzny, wskazując drogę po jakiej iść mają a tak miłość rozplómieniała w sercach dziatwy, że wypiełgnowana jej ciepłem wyrosła aż na wzorową rodzinę, wydającą z pomiędzy siebie męczenników.

Któż nie pamięta gdy na tę matkę-polkę spadał grom po gromie i przyszło jej w udziale jak Maryi, Matce Chrystusowej, wstępować na Golgotę aby objąć krzyż rękoma, na którym zawisł jej syn, i ta matka, niewiasta polska obejmowała drzewo szubienicy, na której wróg syna jej umęczył.

I cóż się dzieje dalej, oto ś. p. Tadeusz wraz z braćmi tułaczami unosi ten skarb najdroższy z pod drzewa szubienicy, tę swoją najukochańszą „mateczkę“, — z rozkrwawioną duszą, ale nieprzystającą wierzyć w miłosierdzie Boże, złamaną na ciele. Miłością synowską przyciska do piersi chociaż równie zbolałych i unosi ze sobą ten najdroższy skarb na ziemię tułaczą. A tam gdzie był równał się z ubóstwem, pieści ś. p. Tadeusz swoją mateczkę, czcząc jak bóstwo nadziemskie, otacza ją pieczołowitością, na jaką się tylko taki syn polski, taka szlachetna dusza, zdobyć mogła. A były chwile sztraszne, pełne grozy i niebezpieczeństw, zwycięża je jednakowoż ś. p. Tadeusz swoją wielką wiarą w miłosierdzie i łaskę Bożą. W kornej modlitwie

błaga on Ojca Wszechmocnego nie o własną dołę ale aby mógł znowu skarb swój przenieść na oczystą ziemię.

I Bóg go nie opuścił w tej ciężkiej doli. Śp. Tadeusz staje znowu tu pomiędzy nami, i tak jak w całym żywocie i teraz znękane i schorzone ciało krzepi duchem i modlitwą a promieniem ożywczym jest dla niego mateczka.

Tą siłą miłości Boga, Ojczyzny i Jej dąży naprzód niezmordowany pracownik; co mówię, apostoł wielkiej idei narodowej, nad którym łaska Boża coraz widoczniej świeci. Cichy, pokorny, wyrozumiały na ułomności ludzkie, samo słowo jego oddziaływa jako balsam zbawienia. Słowem i czynem toruje drogi do lepszej przyszłości, wprowadzie siły fizyczne opuszczają go coraz więcej, ale silna wola krzepi ducha i każe mu iść naprzód. Bóg zsyła na niego krzyż po krzyżu, lecz ś. p. Tadeusz dźwiga je mężnie jak bohater i nigdy z ust jego nie słyhać skargi, bo wola Boża jest dlań najwyższym wyrokiem.

Przypomnijcie sobie gdy dotknięty najcięższym ciosem, chował w tym grobie swoją najukochańszą mateczkę, ileż tu łez synowskich spłynęło! Od tego czasu gdy go kiedykolwiek siły opuszczały, dążył zawsze tu i od tej mogiły powracał wzmocniony na duszy a nawet na ciele i znowu pracował bez wytchnienia, krocząc drogą jaką wierny syn ojczyzny iść powinien, tak długo, dopokąd go wola Boża nie odwołała z tej ziemi do swej chwały.

Że zaś łaska Boża czuwała nad nim widzimy

to nie tylko w tych niezliczonych i wielkich czynach, których dokonał, ale w tem, że mu Bóg Wszechmocny dozwolił po ciernistej drodze żywota spocząć w jednym grobie ze swoją najukochańszą mateczką.

Ani książę udzielnny, ani hetman, który zdobył sławę w krwawych bojach, ani magnat, ani wielki mąż w zwykłym pojęciu ludzkim, a jednak patrzcie jakie tysiączne rzesze otaczają jego mogiłę i oddają mu ostatnią usługę na tej ziemi. I cóż to tego cudu dokazało, jaka siła?

Oto matka rodzicielka, która go na świat wydała, matka, która nauczyła go kochać Boga i Ojczyznę! Matka, która wychowała cały ród męczeński i bohaterski! Zwracam się do Was, Matki Polki i do Ciebie, Młodzieży polska bierzcie przykład z tych dusz anielskich, jak wychowywać przyszłe pokolenia i jak żyć należy synom Polski!

To też dziś nie chowa do grobu zwłok ś. p. Tadeusza Żulińskiego tylko ta stara stolica Rusi Lwów, ani kraj, ale — cały naród polski oddaje ostatnią posługę i cześć, dobrze zasłużonemu Ojczyźnie synowi i znakomitemu obywatelowi.

Żegnamy cię serdeczny druhu; żegnamy towarzyszu bojów, więzień i tułactwa; żegnamy cię Apostole wielkiej idei narodowej. Gdy zaś staniesz przed obliczem Pana nad Pany, Boga Wszechmocnego, proś Go o miłosierdzie dla Matki Polski!"

Gdy przebrzmiały słowa ostatniego mówcy, trumnę spuszczone do grobu, a duchowieństwo odśpiewało pieśni pogrzebowe *Salve Regina*

i Anioł Pański. Lud zaś zgromadzony na cmentarzu dając folgę uczuciom miłości ojczyzny której zmarły był szczególnym przez całe życie wykonywca, odśpiewał wspaniałą i zawsze do duszy przemawiającą pieśń „Boże coś Polskę“.

Minęła godzina szósta gdy z cmentarza pobożni rozchodzić się poczęli, unosząc z sobą na pamiątkę liście i kwiaty z wieńców któremi grób był zasypany.

Cały ten imponujący a niepamiętny w dziejach naszego grodu pogrzeb, wywarł na wszystkich głębokie niezatarte wrażenie. A główne źródło tego wrażenia nie leży w wielkim, niebywałym dotąd udziale ludności wszelkich stanów i stronnictw, ale przede wszystkim w tym głębokim żalu i przygnębieniu jakie ogarniało te tysiączne tłumy i w tych łzach gorących któremi niemal każde oko zroszonym było. Po długie też czasy pogrzeb ten będzie świetnem i wymownem świadectwem żywotności naszego społeczeństwa, które w tak wspaniały sposób umie czcić cichą zasługę, pracę, poświęcenie i patryjotyzm.

ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO.

Nazajutrz po pogrzebie t. j. d. 21. Stycznia b. r. o 11. godz. rano odbyło się żałobne nabożeństwo, w kościele OO. Bernardynów, za spokój duszy ś. p. Tadeusza Żulińskiego. Nabożeństwo to było podniosłem uzupełnieniem pogrzebu. Kościół był dosłownie przepełniony, katafalk ozdobiony wieńcami Rady miasta Lwowa, Komitetu obywatelskiego, Towarzyszków z r. 1863. i Seminarium ruskiego, otoczony był przedstawicielami różnych korporacyj z chorągwiami przykrytemi kirem. Podczas mszy którą celebrował brat zmarłego, w asystencji zakonnego kleru, chór mieszany Towarzystwa „Lutni“ odśpiewał prześliczne *Requiem* Moniuszki, wykonane po raz pierwszy na nabożeństwie podczas trzechsetletniego jubileuszu Sobieskiego.

Mowę żałobną, prawdziwie natchnioną, miał przewielebny ks. Sakowski. Podniósł ona tę przedewszystkiem stronę, które przez świeckich mówców mniej były zaznaczone, a które bez wątpienia należą do najważniejszych znamion charakteru nieboszczyka, jako męża nauki i człowieka biorą-

cego w życiu społecznym i politycznym zawsze czynny i wybitny udział. * Oto pomieniona

Mowa pogrzebowa.

„Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Odtąd już mówił duch aby odpoczęli od spraw swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą“. Objaw. r. 14. w. 13.

Ofiara najświętsza za spokój duszy ś. p. Tadeusza Żulińskiego skończona właśnie. O jakże ten obrzęd religijny, który nas zgromadził dziś w tej świątyni smutny! Prawdziwie, żałobne to nabożeństwo, bo jakże pamięć na stratę po której płaczemy gorzka i bolesna! Strata tak świeża, bo wczoraj dopiero jęczały po jej żałobnym dźwiękiem dzwony świątyni miasta naszego, szląc wśród murów jego ostatnie pożegnanie śmiertelnym zwłokom męża drogiego miastu, ojczyźnie i kościołowi. Świeża to nadto boleść, bo świeża rana, którą zadała nam śmierć nieubłagana; wczoraj dopiero skryła go zimna i ciemna mogiła na zawsze z przed oczu nzszych!

Żałoba ciężka i powszechną; wszystkie warstwy społeczeństwa naszego dotknęła boleśnie ta śmierć, zabierając nam nagle i niespodziewanie męża powszechnie szanowanego i kochanego. Odczuł ją każdy, kto kocha kościół, ojczyznę i dobro powszechne narodu i społeczeństwa; bo brakło na niwie ojczystej pracownika z duchem i sercem prawdziwego patrioty, bo brakło w winnicy Chrystusowej pracownika gorliwego i wiernego

kościółowi, który chociaż nie w charakterze kapłańskim i nie na urzędzie kapłańskim, lecz jako szczerzy syn tej drogiej matki, przejęty duchem Chrystusowym, przez całe swe życie prowadził istnie dzieło apostolskie, słowem, piórem i czynem. Więc brakło nam tego męża, z którym wszyscy się tu zżyli, znanego wszystkim od najuboższych aż do najbogatszych, od dziatek i maluczkich sierot po zakładach, aż do najwyższych stanowiskiem godnością lub nauką wśród których zawsze zaszczytne zajmował miejsce; na którego wszyscy poglądali z osobliwszą życzliwością serca, jakby przyjaciela całego naszego społeczeństwa, dlatego że on wszystkich szanował, wszystkich kochał, wszystkim służył ochotnem a szczerem sercem. Zabrało nam niebo tego męża, którego nam było dało na te czasy ciężkie i trudne jako osobliwszy dar swej łaskowości.

Z powołania swego był on nam dany, by leczył ciała nasze i pielęgnował zdrowie, lecz że to był mąż ducha i serca wielkiego, więc nie mógł się rozstać z tą myślą wzniosłą, by nie pielęgnować i ducha — ducha wiedzy, ducha narodowego i ducha wiary, do wszystkich wołając zawsze śmiało, odważnie i stanowczo piórem i słowem i życiem swem całym słowami Apostoła narodów: „Ducha nie gaście“. (I. Tessl. 5. 19). —

Śmierć nieubłagana zabrała nam przedwczesnie tę drogą i piękną perłę społeczeństwa naszego, jaśniejącą światłem na wskrós swojskiem, bo polsko - chrześcijańskim, ten wzór poświęcenia i

olbrzyma niespożytego w pracy, który rozmiął z dnia na dzień swą działalność, kreśląc dla niej coraz szerszy zakres.

W pośród kościoła i narodu walczącego, kiedy opadną jedne ręce, które trzymały ze czcią oddzielnie sztandar krzyża i pod nim i w jego imieniu pracowały niezmordowanie, wśród walki samej o dobro wiary i ojczyzny kiedy z szeregów walczących potoczy się ku mogile grobowej i jeden bojownik mężny a nie umęczony, coś dziwnego, że po tej stracie bolą serca tych, którzy go przeżyli, że łzy płyną!! Chrystus, który sam również płakał nad grobem przyjaciela swego, nie pogniewa się na nas za tę łzę serdecznego wspomnienia, nie poczyta nam za złe tej boleści serca zranionego. Lecz czcząc tę pamięć drogą boleścią serca, obyczajem chrześcijańskim czcimy też i modlitwą serca przy najśw. ofierze mszy św. za spokój duszy męża, który tak gorącą miłością kochał Boga, że dla Niego zapomniał o sobie, by mu ten najwyższy Stwórca był litościw w czym przez słabość ludzką uwłoczyć mógł Świętości i sprawiedliwości Jego i tak mu przebaczył, jak on przebaczał chętnie, a raczej nigdy nie żywił urazy by spełnił nad nim swą obietnicę: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ i był mu miłosiernym, jak on żył miłosierdziem i w niem szukał czystej radości i wesela serca swego.

W tym smutku bolejąc nad trumną jego pocieszymy się wspomnieniem na cnoty jego, a to

wspomnienie będzie zarazem i podzięką jego za modlitwę naszą, za przyjaźń i współczucie mu okazane, wspominając bowiem sobie życie i cnoty jego nad tą trumną możemy odnieść dla nas pożytek wielki i nam potrzebny; pod nią bowiem zamknęło się życie, które śmiało mogę powiedzieć jest dla nas wzorem i przykładem godnym poznania i naśladowania.

O życiu i czynach ś. p. Tadeusza Żulińskiego słyszeliśmy wczoraj. Wszyscy zresztą patrzyliśmy na nie i wy jesteście świadkami jego życia, pracy i cnót. Ja chcę zwrócić uwagę waszą i wskazać, gdzie jest przyczyna i źródło tej pracy jego wszechstronnej a pożytecznej i cnót tak pięknych i zachwycających. Na skromnem swem stanowisku wytrwał aż do śmierci, sam cichy i pokorny pracował bez myśli rozgłosu lub sławy, mógł sobie powtórzyć: „ani z soli, ani z roli, ale z tego co mię boli“ unikając sławy, stał się jednak sławnym wyniósł się po nad innych i pozyskał i chwałę i serca u wszystkich tylko pracą, tylko cnotą! Cóż jednak motorem tego serca wielkiego, gdzie źródło owo z którego płynęły te cnoty podziwiane przez wszystkich? Motorem i siłą tej duszy pięknej to wiara, wiara silna i niezachwiana, wiara żywa i działająca

Wszystek nasz stosunek do Boga i łączność z Nim opiera się na wierze. Wiara to fundament życia chrześcijańskiego; stwierdza to każda stronica Ewangelii. Chrystus wymaga wiary od wszystkich i przede wszystkim, a to wymaganie wiary

nie jest nam polecane jako pragnienie lub rada, nie, to obowiązek nasz, to warunek konieczny, bez którego nie ma życia chrześcijańskiego, bez którego nie ma cnót i czynów godnych zapłaty nieba. Nie masz tu wyjątku żadnego; wiary nie nie zastąpi, ani rozum zdrowy, ani cnoty moralne lub obywatelskie czy społeczne, mniej jeszcze wiedza lub zdolności nawet genialne. Wiara tak potrzebną człowiekowi, że sam Bóg uznaje jej potrzebę, wszechmocność, bowiem Boża poddaje się wierze naszej.

Chrystus działa cuda, przywraca zdrowie, odpuszcza grzechy i łaski rozdać, ale tam tylko i wtedy, gdzie znachodzi wiarę. A gdzie ją znachodzi, to chociaż ona jest darem Jego, jednak ona zachwyca serce Jego i podziwia ją sam Chrystus nieraz. Oto do niewiasty Chananejskiej powiada: „O niewiasto, wielka jest wiara twoja: niechaj ci się stanie jako chcesz“. Toż znowu podziwia wiarę setnika bo zwracając się do żydów powiada o nim: „Zaprawdę powiadam wam, nienalazłem tak wielkiej wiary ani w Izraelu“. Szczęśliwa więc dusza, która ma wiarę, bo ona nietylko ściąga łaski błogosławieństwo Boże, ale sama jako dar nieba, mądrości odwiecznej oświeca człowieka, kieruje wszystkimi krokami jego, a zarazem wlewa w duszę siłę nadprzyrodzoną. Przez wiarę słabe stworzenie jakim jest człowiek, o woli chwiejnej i zmiennej staje się niepokonanym w trudnościach, nabywa woli żelaznej, nabiera hartu ducha, który nie lęka się walki, ani ustępuje w obec przeci-

wności. Taka dusza dobrze przysposobiona, ażeby wykonać godnie zadanie życia — do czynów szlachetnych i prawdziwie pięknych potrzebuje tylko dobrej woli.

Człowiekiem takiej wiary był ś. p. Tadeusz Żuliński, a Bóg dał mu i dobrą wolę. Urodzony w Krakowie w roku 1839, wychowany pod okiem bogobojnej matki, która starannie pielegnowała w sercu drogiego dziecka swego klejnot najdroższy: wiarę, od niej samej nauczył się w młodości bojaźni Bożej. Przechowując troskliwie w sercu ten owoc wiary, pod wpływem bojaźni Bożej, w młodości już zapatrywał się poważnie na życie i cel jego. Ona to rozwinęła w nim zamiłowanie w przyjemnościach prawdziwie szlachetnych; godnych duszy wielkiej i czystej. W młodości już rozmiłował się w życiu poważnem i cichem, pokochał pracę i pilność w niej, która mu otworzyła drogę do wiedzy równie gruntownej jak i obszernej. Religijne wychowanie jego obudziło w nim gorące poznanie prawdy w każdym kierunku wiedzy, a ponieważ wiara i religija wyrobiła i utrzymywała w duszy jego obrzydzenie i wstręt do złego, sumienie prawe, uczucia szlachetne i wzniosłe, i umysł czysty a niezamącony brudnemi namietnościami, toż ona ułatwiała mu i postęp w naukach i przywłaszczanie sobie wiadomości gruntownych. Wypowiada on to sam gdy pisze: „Wychowanie religijne oparte na wierze, jakie w pierwszych latach życia swego człowiek odbiera, potężnie wpływa na rozwój innych władz duszy jego.

Nauczywszy się okiem wiary sięgać aż do Boga, obejmować wszechświat, spoglądać na ziemię i pamiętać o całej ludzkości, człowiek nabiera odwagi i siły do wszelkich badań. Umysł przez wiarę zaprawiony, zwraca się ciągle od ziemi do Boga i od Boga do ziemi, w sile swej badawczej potężnieje z dniem każdym, z dzieł świata widomego bowiem poznaje niewidomego Stwórcę, a wiarą w Niebo idzie tam i znajduje to, czego by samem okiem rozumu dojrzeć nie był w stanie nigdy". ¹⁾ Umysł jego oparty na Prawdzie odwiecznej, wzbogacając się w wiadomości wszechstronne nie tylko że nie oddalał się od Boga wszędzie bowiem spotykał się z wszechmocną, mądrością i pięknnością Boga, lecz wzrastał coraz bardziej w rzetelnem poznawaniu Boga, a religia stawała mu się coraz droższą i prawdziwą potrzebą serca, wiara jego stawała się coraz silniejszą.

Pracując na gruncie wiary wzrastał ś. p. Tadeusz Żuliński nie tylko na męża uczzonego, ale i na prawdziwego sługę Bożego, bo równocześnie rozwijały się w nim umysł na usługę ojczyźnie i bliźnim, i serce w miłości i czci Bożej, składanej Mu w duchu i prawdzie. A że Bóg uposażył go hojnie darami swymi, że on nimi wiernie pracował, toż zebrał sobie zasoby obfite, by czcić Boga godnie i służyć Mu należycie, jak tego godnym jest ze wszechmiar.

On czcił Boga nauką i wiedzą swoją. W duchu

¹⁾ Wiara i wiedza str. 27.

Bożym i za łaską Bożą nabywał nauki i Jemu ją na usługi ofiarował. Zasada Modrzewskiego: „Dobry człowiek ten sobie kres ma zamierzyć; aby nauki swej używać mógł ku służbie Bożej i ludzkiej“ stała się hasłem życia jego. I on tak pojmował naukę i on ją tak ofiarował Bogu i ludziom. Jako człowiek wiary rozumiał on dobrze, że wszystko co miał, czy to zdolności wrodzone, czyli naukę nabytą pracą, że wszystko to zawdzięcza Bogu, bo od Niego wszystko otrzymał, a otrzymał to nie dla swej pychy i dogodzenia miłości własnej, lub próżnego wywyższenia się ponad drugich, ale na to, aby tymi dary uczcił Boga.

Jako więc rozum swój przez wiarę głęboką oddał Bogu, tak też naukę swoją poświęca dla chwały Boga. Że to nie moje tylko twierdzenie, że nie rzucam tylko słów marnych i czczych, oto wyznanie jego własne: „Wszystko co człowiek myśli, mówi i działa, wiara jego, nadzieja, pragnienia i miłość, skierowane być winny zawsze i nieustannie w całym życiu jego do najwyższego i najwznioślejszego przeznaczenia naszego“.

„Wszystko na świecie winno być tylko drogą wiodącą do niego, tylko środkiem, tylko pośrednikiem, pomocą albo bodźcem ale nigdy celem samym żywota. Każda myśl, każde słowo, każdy czyn ludzki, o tyle bowiem tylko ma rzeczywistej wartości, o ile więcej posiada w sobie potęgi, przybliżającej nas pośrednio lub bezpośrednio do najwyższego celu“¹⁾. O jakże to jasne i wzniosłe po-

¹⁾ Nasi uczeni. Str. 5.

jęcie życia chrześcijańskiego i prac jego, więcej i piękniej nie mógłby powiedzieć i najgorętszy asceta. On pojmował tak głęboko Boga i prawdę Jego, i tak ją ukochał sercem całym, że nie może zrozumieć, jak można oddzielić życie i czyny jego od zasad wyznawanych, od wzniosłych pojęć religijnych, owszem on pragnie, by każda zasada wzniosła, piękna stawiała się ciałem, aby tak i życie samo stawało się pięknem i dobrem i świętem.

Oto jak nam wynurza pragnienie serca swego czystego: „Wszyscy chcą i pragną, by każdy ideał każda prawda, każde piękno zstąpiło ze sfer ducha nieujętych na ziemię, wcieliło się i żyło; by wszystko co jest prawdą i pięknem w ideale, oderwaniu, było też i w rzeczywistości, w życiu; by nie było dwóch prawd i dwóch miar dla myśli, uczuć i życia, — ale jedna wszędzie i zawsze jak jeden był, jest i będzie Najwyższy Ideał i Najwyższa Prawda naszego żywota.¹⁾“ Sam sługa prawdy pragnął też gorąco, byśmy wszyscy nią żyli i by duszą ożywczą narodu była prawda chrześcijańska nie tylko wyznawaną przez wszystkich, ale zarazem i wykonana, by wszystkie nasze prace i wszystkie stosunki ożywiał duch wiary Chrystusowej.

Toż kiedy w pośród narodu, który wiarą chrześcijańską stał się narodem, który szerząc wiarę w pośród narodów pobratymczych, wiarą a nie mieczem rozszerzał swe granice od morza do morza, rozrósł się w państwo potężne, i zwycię-

¹⁾ Wiara i wiedza. Str. 10.

stwami w obronie wiary zapisał najświetniejsze karty dziejów swoich, poczęła się przejawiać nauka fałszywa i pod pozorem zdrowej nauki i wysokiej wiedzy poczęła podkopywać wiarę ojców, a w imieniu nauki ciskać pogardę na wiarę i religią, umysł jego oświecony wiarą przejrzał od razu o co chodzi, a serce jego przejęte podwójną miłością wiary i narodu nie może milczyć, więc raz po raz chwyta za pióro i z namaszczeniem prawdziwie apostołskiem szle wszystkim, jak daleko mowa polska sięga, bratnie upomnienie.

Spokojne są słowa jego, ale dziwnie poważne i stanowcze, bo wypowiedziane w imieniu prawdy, aby odwrócić cios ciężki uderzający w serce narodu, by mu zabrać życie ducha, jedyną a potężną broń, którą się dziś bronić może od ostatecznej zagłady swojej. Przecznwał on dobrze, jakie pociski spadną na serce jego, już i tak zbolące faktem samym, że taką truciznę zadaną narodowi leczyć musi; lecz jako Bóg nie ogląda się na osobę, tak i sługa Jego wierny nie ogląda się ani na siebie, ani na względy ludzkie, występuje śmiało do boju i nadstawia mężnie pierś, kiedy chodzi o chwałę Boga i obronę prawdy.

Najpierw tedy zdziera obłudną maskę z fałszywych nauczycieli i powiada, to co nam przynosiście, to nie nauka, ale fałsz i plód nikczemny brudnych serc waszych. Oto ocenienie jego tej wrzekomej nauki: „Dziś gdy cała cywilizacja materialna i moralna, każda czynność nasza, każda myśl, każde przedsięwzięcie i pragnienie każde,

staje przed trybunałem nauk i w świetle ich szuka dla siebie wskazówek, rady, pomocy, usprawiedliwienia i zachęty, dziwić się nie można, że wpływ ich jest tak potężnym na społeczne i polityczne życie narodów.

„Wpływ ten jest do tego stopnia powszechnym i zniewalającym, że nawet duchy niskie, ludzie źli, despoci i nieprzejaciele światła i postępu, kłamać dziś muszą dla popularności poważanie dla nauk, usiłując najohydniejsze czyny swe i dążności usprawiedliwić ich wynikami i uświęcić ich powagą. Tutaj to a nie gdzie indziej szukać też należy najwięcej liczby fałszerstw i złych kierunków naukowych, myśli bowiem, jako pismo powiada, z serca idą, a ze złego i z ciemnego serca złe i ciemne myśli wypływać tylko mogą i wypływają“.

„Zła wola prawdę fałszuje, światło tłumi i przewrotny naukom nadaje kierunek, aby tylko ich powagą usprawiedliwić niskie swe ideały, aby nauką zagłuszyć sumienie i dla odwagi w złem zyskać więcej towarzyszy. Nie wszystko więc co dzisiaj występuje i pojawia się w szacie nauki — nauką bywa i jest w rzeczywistym tego słowa znaczeniu, nie wszystkie tak zwane prawdy naukowe, rzucone w świat, mają rzeczywistą wartość, wiele z nich bowiem bywa jak fałszywe monety puszczane w obieg, dla wyzyskiwania dobrej wiary ludzi i kupienia sobie tytułu uczonego, t. j. prawa nauczania i sądu w imieniu nauki“.

„Pamiętajmy więc co trzymać o takich sędziach i nauczycielach“. ¹⁾ Taką odprawę dając nie-

¹⁾ Nasi uczeni str. 10.

powołanym i samozwańczym przewodnikom narodu, jakże szczerze po katolicku broni tej prawdy, iż tylko powierzchowna znajomość nauk oddala od Boga, ale wiedza prawdziwa i głęboka zawsze do Niego prowadzi: „Wiara i rozum“ pisze on „to dwa oczy człowieka, z których choć pierwsze zwrócone ku niebu, a drugie ku ziemi, łączą się w duszy jego, która sama jedna zdolna jest czuć i pojmować prawdę“.

„Wiara uczy nas o Bogu, jako o najpierwszej przyczynie wszystkiego we wszechświecie, rozum pozwala poznawać skutki i badać przyczyny drugie; dopełniają się więc, jak widzimy te dwa źródła światła, by nam dać całkowitą prawdę¹⁾.“ Dla wiedzy i nauki nie można a nawet i niepotrzeba się wyrzekać wiary, owszem szanując i kochając naukę, więcej jeszcze potrzeba kochać wiarę, bo powiada dalej: „wiara z wiedzą w walce ani w sprzeczności z sobą nigdy być nie mogą, są bowiem one promieniami jednej i tej samej prawdy i z jednego wypływają źródła“.

„W walce i sprzeczności z sobą jest i może być tylko niewiedza z wiarą lub niewiara z wiedzą, ale nigdy wiara z wiedzą; doświadczenie bowiem wieków przekonywa nas najdowodniej, że prawdziwa wiedza t. j. mądrość, prowadziła i prowadzi zawsze do wiary, a prawdziwa wiara w wiedzy i rozumieniu szukała dla siebie po wszystkie czasy wzmocnienia i tarczy“. ²⁾

¹⁾ Wiara i wiedza. Str. 27.

²⁾ „ „ „ Str. 58.

Oto testamentalne słowa jego! O jakże pięknie służy swą nauką Bogu — prawdzie objawionej, jakże śmiało wyznaje swą wiarę w obec dzisiejszego indferentyzmu, bezwyznaniowości, pozytywizmu, czy jakimkolwiek innym płaszczem chce się pokryć bezbożność, on śmiało podnosi sztandar krzyża i niepozwala go kalać, a wskazując go zbłąkanym jako znak zbawienia woła: „in hoc signo vinces“. Sam żyjąc wiarą i z niej czerpiąc siłę, pojmując to jasno i odczuwając w sercu, że to jedyna opoka dla narodu przygnębionego siłą brutalną i otoczonego zewsząd herezją, że jeżeli się oprze na tej opoce niepokonanej to i bramy piekielne nie przemogą go.

Umysł jego przenikliwy patrzy daleko i widzi jasno, jakie to owoce wyda taka nauka, więc z całą prostotą i siłą prawdy wypowiada otwarcie, że ten chwast siejąc pracując za wrogów na ich korzyść, że ich nauka i rozum chyba potrafi razem z wrogami burzyć i niszczyć wszystko, co dotąd było święte i drogie narodowi, co dziś jedynym życiem jego, bo powiada bez ogródki do owych nowych mistrzów:

„Niejednemu co przeczyta kilka podręczników z fizjologii i innych nauk przyrodniczych zdaje się, że już ma prawo „w imię chęci rozszerzenia zdrowych naukowych pojęć burzyć religię, moralność, wiarę, tradycję i wszelką duchowość, słowem wszystko co przechodzi ich rozum i upodobanie“. ¹⁾ Jeżeli chodzi rzeczywiście o rozum, prawdę i na-

¹⁾ Nasi Pozytywiści. Str. 23.

ukę, to nie lękajcie się wiary, ona wam nie zabierze rozumu, nie zabrania nauki bo: „rozum nasz ludzki, naturalny, poddając się przez wiarę rozumowi boskiemu, czyli inaczej, zaszczepiając się w pień boskiej inteligencji, nabiera takiej mocy i siły urodzajnej, jakiej sam przez się nigdy nie miewa i nie jest w stanie wydobyć z siebie, bo rodzi owoce mądrości, i ztąd to prawdziwą filozofię nazwano jej córą“.

„Prawda ta, pojęcie to, nie jest teorią dziś lub wczoraj stworzoną, nie jest wyrobem tej lub owej filozoficznej szkoły, ale jest zasadą objawienia, zasadą najwyższej mądrości, jaką ludzkość posiada, mądrości chrześcijańskiej.“¹⁾ A jaka tu ufność niezachwiana w Opatrzność Bożą, czuwającą nad kościołem, jaka ufność w moralne siły narodu, żyjącego dotąd prawdą Bożą, jaka wiara niezachwiana w zwycięstwo prawdy, kiedy chociaż boleje ciężko, jednak spokojnie wypowiada tę prawdę: „Jakże wobec tego dziwnie śmiałym i płytkim wydaje się nam zamiar pozytywistów naszych „wytrzeźwienia nas z ducha i mistycznych twierdzeń religii“.
„Jest to atak z motyką na słońce,“ narodu bowiem z drogi prawej nie sprowadzą.“²⁾ Tak przemawiał, tak bronił wobec zuchwałych zapędów gnębienia ducha wiary, ten apologeta polski, wiary ojców naszych.

Dałby Bóg, żeby gorące życzenia tego obrońcy wiary spełniły się. Tak czcił Boga i służył Mu

¹⁾ Nasi Pozytywiści. Str. 33.

²⁾ „ „ „ Str. 33.

wiernie nauką i wiedzą swoją ś. p. Tadeusz Żuliński.

Kochał wiarę i cenił ją nad wszystko, dla tego spełniał wiernie i te obowiązki, które wiara na nas wkłada i dla tego czcił Boga wykonywaniem sumiennem wszystkich praktyk religijnych. Modlitwa, nabożeństwo, słuchanie mszy św., przystępywanie do Sakramentów św., wszystkie te obowiązki wzniosłe religii naszej boskiej nie zmalały ani spowszedniały wobec mądrości i wiedzy prawdziwej ś. p. Tadeusza Żulińskiego. Ugiąć swe kolana przed Twórcą swoim; źródłem mądrości wszelkiej, oddać Mu cześć należną, podziękować Mu za to, że daje się człowiekowi poznać, i za łaski i dobrodziejstwa, które na nas zlewa, przedkładać Mu swe potrzeby własne i narodu, i polecać je łaskowości Boga, to potrzebą pokornego i wdzięcznego serca jego. Tak go uczyła matka kochana, on też modlił się z tą prostotą serca, jak niegdyś obok niej, modlił się jak dziecko, bo się czuł dzieckiem Ojca swego w niebie, bo żywił ku Niemu miłość synowską; tak modlą się wszystkie dusze czyste.

Ostatnie jego kroki to do świątyni pańskiej, ostatnie wyjście z domu już w czasie choroby, to na mszę św. jakby nagroda od Boga za to, że jej nigdy nie opuszczał. Znał i kochał Boga po trzykroć Świętego, więc czuł głęboko, że tylko czyste dusze mogą z Nim pozostawać w łączności przez łaskę; jako katolik pamiętał gdzie to źródło oczyszczenia, rozumiał, że łaska Boża to praw-

dziwa piękność duszy, więc pilno mu było czerpać z tego źródła łask i łaskę dla siebie, i dla tego co miesiąc przystępował do spowiedzi. Upaść razem z prostaczkami u trybunału pokuty, przykłęknąć razem z nimi do stołu pańskiego, aby pokrzepić w walce i pracy swą duszę, to wszystko nie uważał sobie za ublżenie ten umysł, który w każdej gałęzi wiedzy ludzkiej przywłaszczył był sobie znakomitą i najpiękniejszą jej część. Owszem to było konieczną potrzebą jego duszy, której nic zastąpić nie mogło; ona w tych praktykach religijnych czerpała siłę do pracy i poświęcania się ludzkości.

Podziwiano jego pracę, poświęcenie się, unoszono się nad pięknnością jego serca i przymiotami jego charakteru, oto tajemnica odkryta: on zbliżał się do Boga, z Jego mocy czerpał, toż mógł sam podniesiony na duchu, podnosić i drugich, a czuł nadto wiele u nas jest do podniesienia i ratowania, więc żeby tę posługę bratnią mógł pełnić, do Boga wyciągał ręce i serce błagalnie podnosił, bo rozumiał, że pomoc nasza jedynie w Bogu. Apostoł narodów powiada: „że pobożność do wszystkiego jest potrzebną“ a jeżeli do wszystkiego i wszystkim, to bardziej lekarzowi. W jego ręku, o ile to od człowieka zawisło, życie i zdrowie chorego, na jego sumieniu dobro ciała, a jakże często i dobro duszy i to rozstającej się z życiem doczesnem, a przechodzącej do wieczności. Lekarz religijny patrzy na chorego okiem wiary, każdy mu wtedy równy, bogaty czy biedny, wszystkich

mu zdrowie i życie drogie, on pragnie ratować życie dla społeczeństwa, rodziny; lecząc i pielęgnując chorego pamięta, że ratuje brata swego, więc staranny i dbały o dobro ciała, ale też troszczy się o dobro duszy.

Pobożność ś. p. Tadeusza Żulińskiego to synowska miłość ku Bogu i braterska ku bliźnim, i oto dla czego był tak starannym i nieumęczonym w rozpoznaniu symptomatów choroby, dla czego tak ostrożny w zapisywaniu leków, dla czego tak pilny i punktualny w odwiedzaniu chorych, w dzień lub w nocy, zawsze i tyle razy wiele potrzeba, bez oglądania się na swe własne zdrowie. Ztąd ta troskliwość i zapobiegliwość o zdrowie dzieci w szkole, o zdrowie mieszkańców miasta, bo wiara wyrabia z człowieka takiego przyjaciela ludzkości.

Wiara silna i żywa to podstawa i źródło cnót ś. p. Tadeusza Żulińskiego, któremi jaśniał pomiędzy nami, a któremi oddawał przez życie swe całe cześć prawdziwą Bogu, według zapewnienia boskiego mistrza naszego: „Nie ten który mówi Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech“. Serce wierne wzbogaca się prędko w cnoty prawdziwe, bo wierzącemu mówi Pan Jezus „wszystko jest możliwe“. Więc łatwem mu było przystroić swą duszę wszystkimi cnotami, on był w nie bardzo bogaty; nie brakło mu ni cnót chrześcijańskich, ni społecznych, ni obywatelskich. Znane one nam są od owej miłości matki swej ukochanej, którą pokochał tak, że po-

święcił się dla niej całkowicie, nie mógł się z nią rozłączyć i na wygnaniu i w ojczyźnie, zawsze z nią razem, aż do owej miłości i poświęcenia się dla ubogich i cierpiących, z którymi również nigdy się nie rozłączał, i na łożu śmiertelnem jeszcze się troszczył nie sobą, ale ich dolą twardą i ciężką.

Ja nie potrzebuję o nich wspominać, już je wyliczono, już je pochwalono przedemną. Kiedy się bowiem zebrały owe tłumy nieprzeliczone, by mu oddać ostatnią chrześcijańską posługę, opowiadali je sobie wzajemnie znajomi i nieznajomi, a raczej wszyscy tam byli sobie znajomi, bo wspólny żal i smutek powszechny zaprzyjaźniały wszystkich, grzebano bowiem wspólnego przyjaciela. Ten pogrzeb wczorajszy to tryumf cnoty, to wymowna mowa pochwalna na cnoty jego. Tam wśród orszaku pogrzebowego po ulicach miasta wyliczano je, podnoszono i podziwiano. Jakże cierpliwy, jaki łagodny, nigdy nie widziano go rozgniewanego, nigdy o nikim nic złego nie mówił; jakże pokorny i skromny, sam obsługiwał chorych, jeżeli nie dał to nigdy nic nie przyjął wołali biedni; [takie głosy dawały się słyszeć raz po raz z pośród tłumów zgromadzonych, To była wspaniała mowa pochwalna na cnoty jego, wszyscy tam byli wymowni, a trwała ta mowa blisko cztery godziny, i pewnie że nie ustanie tak prędko, bo myślę, że one przejdą w legendę wśród mieszkańców miasta naszego i długo jeszcze po nas będą je opowiadać matki i babki dzieciom i wnukom swoim.

Ja nie myślę więc je chwalić, ja chcę tylko

wskazać, że to cnoty Chrystusowe; pokora, cichość, łagodność, cierpliwość, spokój nigdy niezachwiany, poświęcenie się dla drugich, to znamiona ucznia, który zrozumiał mistrza swego: „Jeżeli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mię”. I jako tenże mistrz polecił „nosić ten krzyż na każdy dzień, tak on go dźwigał wiernie przez całe życie, i na łożu boleści tenże sam spokój i ufność w Bogu niezachwiana. Dobrze mu było pod tym krzyżem Chrystusowym, czy w zdrowiu, czy w chorobie, czy jest nadzieja wyzdrowienia, czy tylko pewność śmierci, on na nią gotów — więc sam prosi o Sakramenta święte i przyjmuje je z prawdziwą pobożnością ducha.

A jakże prawdziwie po chrześcijańsku chwalił i cenił Boga uczynkami miłosiernymi nad ubogimi. On grosza nie miał, bo nim pogardzał i nie chciał go mieć, ale miał rozum, radę, a przede wszystkim serce i to wszystko oddał ludzkości, a przede wszystkim biednym, cierpiącym. Gdzie cierpienie wyglądało pomocy, tam jego stanowisko i obowiązek.

W Paryżu, w czasie oblężenia, wśród gradu kul ratował rannych dzień i noc bez wypoczynku, tam ubodzy rodacy mieli w nim swego przybocznego; stałego i wiernego lekarza, toż samo u nas znają go najodleglejsze i najuboższe zakątki miasta, na wsi kiedy miał wypoczywać obiega nieustrudzony chaty wieśniaków; ubodzy przeczuwają w nim to serce szlachetne, więc śmiało biegają do

niego tłumnie jak do przyjaciela i ojca; wzywają do siebie, bo on nigdy nie odmawiał, chociaż sam schorowany, a raczej zawsze cierpiący, chociaż ofiarowanej nawet nagrody nie przyjmował nigdy, bo szukał zapłaty u Boga i ufał, że go nie zawiedzie ten, który powiedział: „Coście uczynili jednemu z najmniejszych braci moich, toście mnie uczynili“. Boże wielki i sprawiedliwy, za to serce, za to poświęcenie się, zapłać mu według uczynków jego!

Ś. p. Tadeusz Żuliński czczył Boga jako modlitwą, tak też pracą, bo tak Bóg przykazał. „Sprawiedliwy z wiary żyje“, mówi Apostoł, że on żył wiarą, toż i życia nie uważał za zabawkę, ale za czas pracy; on nie żył dla rozrywek i przyjemności, bo w sercu ożywionem wiarą, nie ma miłości własnej, ono żyje zaparciem się siebie dla miłości Boga i bliźnich, toż on pracował zawsze i nieustannie a pracował znowu nie dla rozrywki, dla zabicia czasu, ale pracował dla zwycięstwa prawdy, dla bliźnich, dla kraju. Mędrzec pański powiada: „Leniwcze idź do mrówki i naucz się pracować“ myśmy mogli byli powiedzieć do naszych leniwców, którzy zabijając próżnowaniem czas, zabijają zarazem i ducha religijnego i narodowego, idźcie do Dra Żulińskiego i uczcie się pracować, byście nie byli pasożytami, żyjącymi cudzą pracą, ale byście się stali pożytecznymi członkami społeczeństwa i narodu, który bardzo potrzebuje pracowników wytrwałych, bo brak pracy i wytrwałości w niej, to ciężka choroba je-

go i źródło wszystkiego złego. Praca jego nie tylko pilna, ale rozliczna. Praca zawodu, ciężka i żmudna, która mu wszystek czas pożerała; co pozostało wolnego, to poświęcał pracom rozlicznym literackim, pracom obywatelskim; pracował niezmordowanie, bo pracował z miłości ku Bogu.

Służąc Bogu, służył zarazem ludziom i ojczyźnie, i ten tylko potrafi służyć ludziom wiernie i skutecznie, kto umie służyć Bogu. Po Bogu ukochał ojczyznę gorąco z zapalem młodzieńczym, który nie ostygł w nim nigdy, owszem wzrastał i potężniał. Kiedy cierpieć potrzeba było dla niej, to cierpiał, spokojnie znosił długie więzienie, owszem tam wzbogacał i zagrzewał ducha, żeby dla niej pracować pożytecznie. Dla niej znosił wygnanie, szczęśliwy kiedy mógł wrócić do kraju i przyłożyć rękę do pług pracy i poświęcenia na niwie ojczystej, bo widział wiele tu pracy zaniedbanej; serce jego rwało się do tej pracy, bo przejęte samo miłością dobra i cnoty pragnęło podzielić się z braćmi tem co Bóg dał. Tę służbę dobru publicznemu uważał sobie jako obowiązek święty, toż nie pracował dla amatorstwa, ale sumiennie i rzetelnie.

Towarzystwa naukowe, dobroczynne, wszystko co budziło ducha narodowego, co podnosiło moralnie społeczeństwo nasze, znalazło w nim gorliwego pomocnika. Wszyscy wyciągali ręce po jego pracę, bo to powszechne przekonanie, że gdzie był ś. p. Tadeusz Zuliński tam się dobrze działo,

błogosławieństwo Boże z nim, on jej nikomu nie odmawiał. Toż jakaż pustka została po nim! Jego barki dźwigały tyle obowiązków, podtrzymywały tyle pracy około dobra powszechnego, kóż go zastąpi? Chociażby się znalazły ręce, któreby przyjęły tę pracę olbrzymią w spuściznie po nim, kto go zastąpi tak prędko w pracy w duchu Bożym, w duchu wiary i miłości chrześcijańskiej?! Tym duchem ożywioną była wszystka praca jego.

Wszystko co zacne, dobre, święte on kochał sercem całym, i oddawał się z zapalem do przeprowadzenia, bez względu na to wiele będzie musiał w tej pracy przecierpieć, walczyć, wiele trudów ponieść. On kochał cnotę i dlatego jej bronił wiernie, i chciał ją szerzyć dalej; praca jego dla tego cicha i spokojna, on nigdy nie burzył, nie rozdawał, zamieszania nie wzbudzał, partyi nie tworzył, chociaż przekonania swe wypowiadał zawsze jasno, stanowczo, bo nie szukał wywyższenia swego, rozgłosu i sławy, lecz rzetelnie służył prawdzie. Złem się brzydził i nienawidził pod jakąkolwiek ono formą występowało, toż z równą stanowczością i odwagą walczył przeciwko niemu, ale walczył spokojnie, osób nie naruszał, bo w imieniu prawdy wypleniał fałsz i błąd.

Pracował cicho i skromnie, ale i wytrwale, wobec niepowodzenia nie poddawał się małoduszności, nie cofał się przed trudnościami, przeciwnie nie oziębiały gorliwości poświęcenia się jego, owszem trudności same zapalały go do walki i pracy, bo przez czyny z wiary, wzrasta

też i wiara sama. Wiara to ziarno gorczyczne w sercu, w czynach wzrasta w drzewo wielkie to bodziec w duszy człowieka i sprężyna, która nigdy nie traci swej elastyczności, która nigdy nie pęknie i nigdy nie ustanie pobudzać do działania wytrwałego; dusza przejęta wiarą, to dusza, która się nigdy nie starzeje, owszem zawsze odradza i odmładza pod wpływem wiary i miłości, póki życia póty i siły, chyba aż serce bić przestanie, wtedy opadają dopiero i ręce od pracy, świadectwem na to łożę śmiertelne ś. p. Tadeusza Żulińskiego.

Oto człowiek wiary! oto potęga ducha wiary! oto tajemnica tego charakteru wzniosłego i tej działalności jego równie pięknej jak i obszernej. To nie tylko lekarz, chociaż pracował niezmordowanie jako lekarz; to nie obywatel tylko, chociaż ojczyźnie ukochanej poświęcił wszystkie swe siły; to mało że go nazwano dobrodziejem miasta, ojcem i opiekunem ubogich, to wszystko nie wystarcza na pochwałę tego męża, którego zgon oplakujemy; prawdziwa pochwała jego jest ta: to uczeń wierny Jezusa Chrystusa, wierny syn kościoła katolickiego; to polski chrześcianin, ożywiony duchem miłości Boga i ojczyzny, tym duchem, który ożywiał niegdyś nasze rycerstwo i naszych uczonych, a który niestety coraz bardziej gaśnie pomiędzy nami, dla tego że nie chcemy go należycie ocenić!

Oto szata godowa którą starannie sobie gotował i chował ś. p. Tadeusz Żuliński i w której

stanęła dusza jego wezwana przez Stwórcę Najwyższego na gody szczęścia wiecznego i chwały wiecznej. Szata piękna, bogata w klejnoty cnót chrześcijańskich i narodowych, którą otrzymał w kościele katolickim, a której dochował wiernie. Szata to swojska, wyjęta ze skarbca narodowego. Po cóż szukać nam, którzy jeszcze żyjąc dążymy do tego terminu, czy bogatszej, czy piękniejszej? albo gdzie znajdziemy piękniejszą i bardziej nam odpowiednią?

Ciężki nasz smutek po zgonie tego męża, bo nam się zdaje, że to zgon przedwczesny. Tak według rozumienia nazego, ale nie przed Bogiem i nie dla niego. Bóg bowiem nie mierzy zasług według długiej pracy, ale według wartości jej jak sam nas upewnia: „Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele. Podobała się bowiem dusza jego Bogu, dla tego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości.“ Przed Bogiem on żył długo „przeżył czasów wiele“ bo żył zawsze dla Niego. Żył długo, bo żył dobrze, to wystarcza, aby otrzymał koronę chwały. Według niezbadanych wyroków Bożych już mu należy spoczynek. „Odtąd mówi Duch aby odpoczęli od spraw swoich, albowiem uczynki ich za niemi idą“. Z duszą jego rozstającą się z tą ziemią przeszło uczynków wiele, uczynków miłych Bogu, bo uczynków z wiary. Bóg je policzył i zapisał w księdze żywota i za nie zapłaci mu stokrotnie. Skończył się ten żywot piękny, bogaty w uczynki piękne i cnoty prawdziwe, to życie skończyło się w tej trumnie i pod

tą mogiłą. Ale ta mogiła ozdobiona krzyżem, to nasz drogokaz, jak to życie drogą wytkniętą, po której nam postępować należy, aby służyć wiernie Bogu, ojczyźnie i ludzkości. Za nim potrzeba nam iść, bo on szedł drogą, którą przykazał Bóg, którą wskazuje kościół św. To droga pozornie przykra i ciernista, dla lekkomyślnych daleka, ale kiedy serce ożywione wiarą i miłością, wtedy to droga czystej radości i wesela ducha, wtedy to droga pewna i bardzo bliska do celu. Dla dobra narodu, dla prac jego, po cóż nam szukać drogi innej, kiedy to droga nasza, nam właściwa, dobrze znana ojcom naszym za dni potęgi i chwały narodowej! To droga zroszona krwią męczenników Rzymu, Azji, Afryki, ale zroszona obficie i krwią chrześcijańskiego rycerstwa naszego, tak, że powiedział pewien papież: „każda grudka ziemi waszej to relikwia święta“. To droga zroszona łzami matek, żon i córek prześlanych w ciężkiej żałobie za tymi, którzy na niej polegli w obronie wiary i ojczyzny — uświęcona więc poświęceniem i tą boleścią serca, na którą nie ma ceny w skarbach bogaczy ziemskich. Czemuż szukać dróg nowych, kiedy ta prowadzi do dobra i chwały?

Rozstaliśmy się z tym mężem wiary, tu na ziemi na zawsze! Jakkolwiek potrzeba nasza zdaje się go przynaglać i przywoływać by powrócił jeszcze, by żył, mówił, pisał i działał tym torem dalej, jakkolwiek serca zbolale pragną go ujrzeć, jakkolwiek tęsknota po nim i żal szarpiący serca

nasze zdają się go gorąco błagać, by pozostał z nami i dalej uczył nas i cieszył — lecz napróżno, tu na ziemi nigdy — to pewnik nieodwołalny! To bolesne słowo: nigdy; lecz kto go kochał serdecznie i czcił i poważał szczerze, kto go chce oglądać i połączyć się z nim na zawsze w życiu lepszym, gdzie nie ma ni lez ni rozłączenia, połączyć się w miłości najczystszej, bo w miłości Boga, musi go naśladować. Kto szczerem jego przyjacielem i tęskni za nim, niech tęskni do uczynków jego, niech podejmie walkę z pychą, rozumu czyli niewiarą, z pychą serca czyli egoizmem, niechaj wierzy i kocha Boga i bliźnich dla niego, jak on Go kochał, niechaj Go czci, rozumem, sercem i uczynkami z wiary, bo za to płaci Bóg niebem. I to jedyna pociecha w tym smutku naszym, ufność niezachwiana, że mu Bóg zapłaci szczęściem wiecznem, to przekonanie, że on nam i po śmierci pozostanie wzorem i przykładem. Z trumny i mogiły swej zdaje się wołać do nas słowy Apostoła: „Bądźcie naśladowcami moimi jakom i ja Chrystusów!“ Amen.



Bz 6799